

23, rue Taitbout
PARIS (IX)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

W NUMERZE:

3 Polonez
na Montparnasse

7 Na haczyku wilk
morski!
Niezwyczajna przygoda
Rodaka na Kanale
La Manche

8 Żyrardów –
reportaż na życzenie

9 Ziemia nasiąkła krwią
odkryta czerwone
złoto – miedź pod
Legnicą

15 Dzięki „Tygodnikowi
Polskiemu” spełniło
się marzenie starej
emigrantki

18 Zakopane
pod znakiem FIS 62



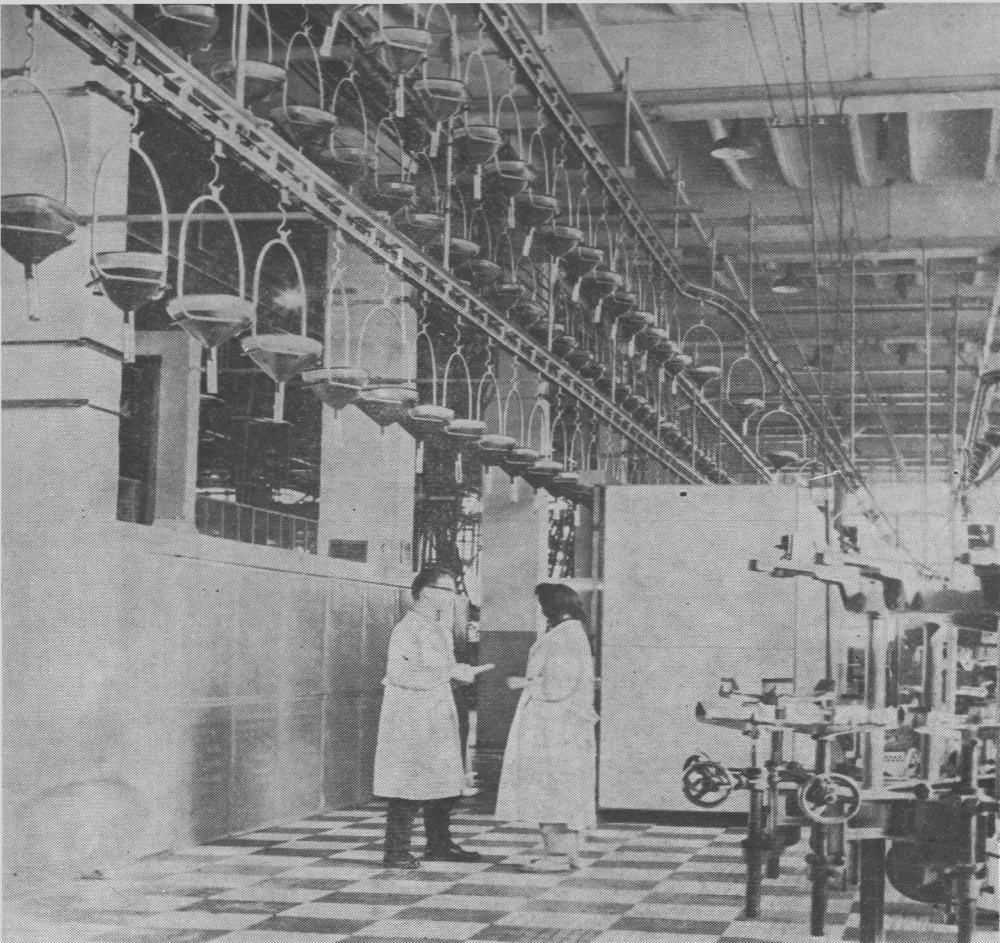
Gdy w Avion i Méricourt
zaczynają grać w „jeu de
boules” — to nieomyślny
znak, że już wiosna. Re-
portaż o zapalonych „bu-
listach” na str. 10—11

Nr 14 (182)

9 KWIETNIA 1961
AVRIL

CENA 0.40 NF
PRIX

Fp 2373



MAGICZNE LAMPY

Dawne baśnie opowiadały o czarodziejskich lampach Alladyna, dziś nawet dzieci bardziej interesują się lampami do telewizorów. Ostatnim „krzykiem mody” w tej dziedzinie są 23-calowe lampy z ostrym kątem, które produkuje Zakłady Lamp Oscyloskopowych w Iwicznej koło Warszawy, jedne z najnowocześniejszych zakładów tego typu w Europie

KRÓLEWSKA PARTYJKA



Angielska królowa — matka Elżbieta rozegrała partyjkę bilarda podczas swojej wizyty w klubie prasowym przy Fleet Street w Londynie — ku największemu zadowoleniu łasych na sensację fotoreporterów

FOTO: CAF i KEYSTONE

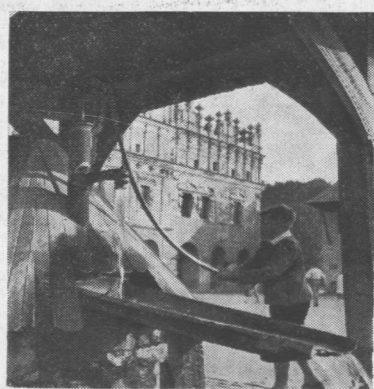
OSTATNI TANIEC MARKIZA

Markiz de Cuevas, znakomity choreograf i mecenas sztuki baletowej, który niedawno w Biarritz podejmował gości w kostiumie Króla Urodzaju — nie żyje



PERŁA RENESANSU

Wszyscy polscy malarze, architekci, pisarze choć raz w roku przyjeżdżają do Kazimierza nad Wisłą, gdzie tło renesansowej architektury sprzyja natchnieniu



BYŁA W KOSMOSIE



„Czernuszka” po „Bielce” i „Strielce” jest trzecim psem, który wrócił z orbity Ziemi po podróży w radzieckiej rakiecie. Jest to 3-letnia podwórzowa suczka, bynajmniej nie rasowa, lecz wyróżnia się wytrzymałością, inteligencją i w odróżnieniu od małych w rakiecie zachowuje spokój

ZIEMIA CZŁOWIECZA



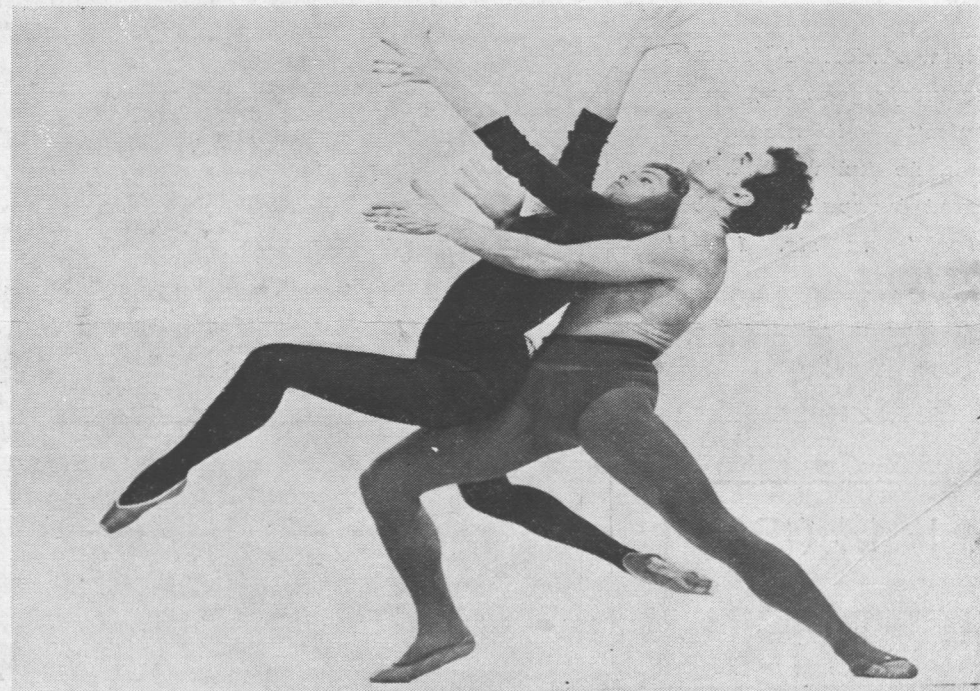
Bezkresne pola, poddane ludzkiej woli i rękóm... Fotografia chińskiego artysty Wan Pu Hua zdobyła medal na II Międzynarodowej Wystawie Fotografiki w Warszawie, gdzie pokazano 397 prac autorów z 38 krajów, w tym Polskę reprezentowało około 150 prac czarno-białych oraz kolorowych

TRIUMF TECHNIKI WSPÓŁCZESNEJ



Port lotniczy w Orly pod Paryżem zasłynał w świecie od pierwszego dnia po uroczystym otwarciu go przez Generała de Gaulle — jako arcydzieło architektury i inżynierii. 13 miliardów starych franków... Tak, za tę sumę można było wznieść konstrukcję ze szkła, stali, wyposażoną w ultranowoczesne instalacje, która zaimponowała światu. Oto widok portu lotniczego w Orly, jaki przedstawia się pasażerom z okien samolotów, które startują i lądują tu co 6 minut

CZY ONI ZAŁOŻYLI WARSZAWĘ?



„Wars i Sawa” — tak nazywa się scena baletowa w nowym programie Polskiego Zespołu Tańca, zatytułowanym „Wieczór tańców polskich”. Jako Sawa — tańczy Krystyna Mazurówna, jako Wars — Witold Gruca. Najważniejszym elementem tego tańca o legendarnych założycielach Warszawy — jest niepowstrzymany dynamizm

POLONEZ

NA MONTPARNASSE

NAJBARDZIEJ „artystyczna” ze wszystkich dzielnic Paryża, Montparnasse, poznała ludowe tańce i pieśni polskie. W „Gymnase Huyghens” — hali sportowej tej dzielnicy — odbył się bowiem wielki festiwal folklorystyczny z udziałem grup tanecznych, reprezentujących różne dzielnice Francji. No, i Polaków naturalnie nie zabrakło!

Impreza została wspólnie zorganizowana przez szkołę francuską, która mieści się w historycznym gmachu dawnej École Polonaise de Montparnasse, oraz Polskie Liceum w Paryżu. Protektorat objął **p. St. Gajewski**, ambasador Polski, oraz **p. J. Tardieu**, przewodniczący Rady Miejskiej miasta Paryża.

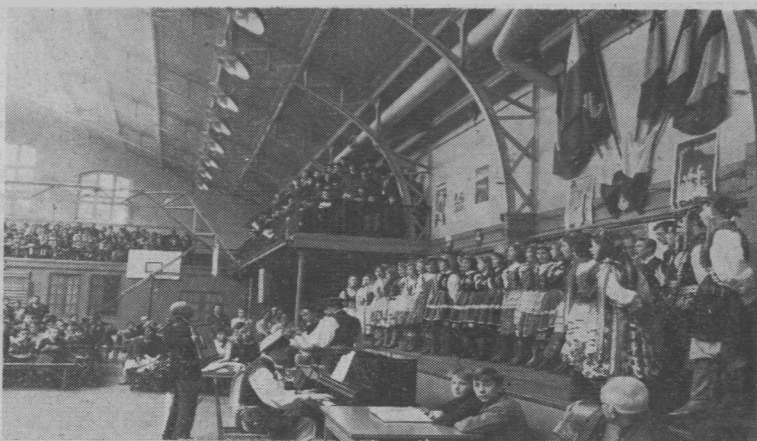
Dwukrotnie powtórzone tego dnia (po południu i wieczorem) występy taneczne i śpiewacze były niezwykle urozmaicone. Przez estradę festiwalową przewijały się grupy artystów-amatorów z Franche-Comté, Bretanii, Auvergne, a najpiękniejszym kwiatem w tym bukietcie była chyba grupa polska.

Tańce i chór naszych licealistów oklaskiwano gorąco. Polonez, krakowiak, góralski i mazur w bajecznie kolorowych strojach łowickich i krakowskich wypadły niezwykle efektownie, nawet przy oryginalnych, doskonale wykonanych, tańcach folklorystycznych grup francuskich.

Zespół taneczny i chór Polskiego Liceum, kierowane przez **prof. Eugeniusza Jodłowskiego**, wystąpiły nazajutrz w Wielkim Amfiteatrze Sorbony, w ramach akademickiego festiwalu tańców ludowych. Impreza ta, której patronował rektor Uniwersytetu Paryskiego, **p. Sarrailh**, odbywa się co rok. I co rok Liceum Batignolskie przypomina Paryżowi śpiewem i tańcem polskim o tym, że na bratniej ziemi francuskiej żyje młodzież polska, wychowana w kulcie tradycji obu Ojczyzn.

Z ciekawością i skupioną uwagą słuchał Montparnasse pieśni ludowych z rodzinnego kraju Chopina

◆ ◆ ◆
Zbójnicki czarował egzotyką, żywiołowością, akrobacją, zupełną odmiennością od tańców Auvergne, Franche-Comté i Bretanii



Rytmem Poloneza Warszawskiego po raz pierwszy zadrżała ta sala, gdzie najczęściej widzowie oglądają międzynarodowe i lokalne mecze koszykówki, szabli i szpady oraz inne imprezy sportowe



Barwne pasiaki łowiczank z Polskiego Liceum w Paryżu zachwyciły widownię „Gymnase Huyghens”

Czytelniczy pisma

ODPOWIADAM W IMIĘ PRAWDY

Szanowna Redakcjo!

W numerze z 19 marca br. znalazłem w listach Czytelników „Tygodnika Polskiego” wątpliwości. Szanowny Czytelniku z Ostricourt! Ja, niżej podpisany, byłem w zeszłym roku na wakacjach w Polsce w powiecie przeworskim i pisałem później moje wrażenia, bom widział Polskę od Słubic do Przemysła, gdyż jechałem autem. I to nie jest propaganda Redakcji, tylko ja pisałem, że w pow. przeworskim we wsi Pantalowicach — Władysław Kubicki i Władysław Lewandowski wzięli po 40 tysięcy złotych pożyczki na budowę domu, i napisałem, że posiadają po 4 hektary pola i Kubicki ma dom z łazienką. Moja siostra Karolina Ojejarz miała też dom na wykończeniu 4-izbowy ze spiżarnią, a jako ma może 2 hektary pola i ona nawet pożyczki nie brała.

Musisz wiedzieć, Czytelniku z Ostricourt, że chłop w Polsce, który gospodarzy umiejętnie — to ma pieniądze, bo wszystko sprzedaje. W Pantalowicach sięja oprócz zboża buraki cukrowe, len, konopie, mak, który sprzedają osobno i puste makówki osobno; uprawiają tytoń i słonecznik. Do tego trzeba dorzucić dochód z sadów, który jest bardzo poważny. Domy budują z cegły, bo dom jest trwalszy i taniej się kalkuluje. Kiedy wyjeżdżałem z mojej wsi w roku 1929, to chleb jadałno czarny, zapaki krajano na dwie części, a za jedno jajko nie mógł chłop kupić pudełka zapałek. Teraz ma za jedno jajko 7 pudełek i to jest różnica.

U nas we wsi są 3 sklepy, w jednym z tych sklepów sprzedaje moja siostrzenica. Pytam się jej — Broniu, czemu ludzie tak kupują chleb, bo widziałem, że z 15 kobiet, które były w sklepie, każda prawie brała bochen chleba. A Bronia mówi — Wuju, nie mają czasu kobiety piec chleba, więc sobie kupują, i już dziś 130 bochenków sprzedają. Mówi — w naszym sklepie jest towaru na 40.000 zł, a na miesiąc targujemy 110.000 i do 120.000 zł. Więc ludzie mają pieniądze i ja to widziałem. Ale nie widziałem tego Czytelnik z Ostricourt. Trzeba jechać do Polski i zobaczyć, bo w przeciwnym razie będzie się niewiernym Tomaszem.

Na zakończenie mego listu zasyłałem Szanownej Redakcji braterskie pozdrowienie, a Czytelnikowi z Ostricourt daję mój adres, niech napisze do mnie lub do mojej wsi i niech sprawdzi, czy ja kłamie, Redakcja nie jest tu bowiem nic winna.

Stanisław Halys
18, Cité Flammarion
Athis-Mons (S. et O.)

Do Redakcji „Tygodnika Polskiego”

W załączeniu przesyłam znaczki pocztowe za 0.90 NF jako zwrot kosztów przesłania książki pt. „Popiół i diament”.

Wspomniana książka bardzo mi się podobała i pomimo że mam tak mało czasu — pracuję w fabryce, mam troje dzieci i męża, muszę też w domu sama wszystko zrobić — nie mogę oczu od niej oderwać. Również cała moja rodzina czyta tę książkę z zapartym tchem. Jeszcze raz bardzo dziękuję.

Stała czytelniczka „Tygodnika”
P. R. z Roubaix (Nord)

Szanowna Redakcjo!

Bardzo dziękuję za przyslaną mi książkę „Popiół i diament”. Przepraszam równocześnie, że tak długo nie odpisywałam, a to dlatego, że dałam książkę do przeczytania mojemu synowi, który mieszka koło Douai, gdzie jest maszynistą pociągu elektrycznego. Otóż ta książka jest bardzo ciekawa, ale zarazem też bardzo smutna, a to dlatego, że Polacy sami siebie mordują, nie zważając, że przeciw wroggermański tyle milionów Polaków wymordował.

Za moich młodych lat wieś galicyjska była biedna, przyrost ludności wielki, ziemia rozdrobiona na polećka, dzieciśków się dużo rodziło i umierało. Nie dla wszystkich starczyło chleba. Nie było kilkunastu centów na książkę, czy tabliczkę do szkoły dla dziecka, ale na „arak”, czyli rum, pieniądze jakoś się znajdowały. Ludzie byli ciemni, nie miał ich kto uświadomić. Pamiętam jak dziś, kiedy w kościele ksiądz wszedł na kazalnicy, gromił ludzi, pięścią bił o kazalnicy i mękami piekielnymi i ogniem wiecznym straszyl, co oczywiście wywoływało szloch u kobiet.

Tak było na wsi. A w mieście znów panowała klęska mieszkaniowa, ale obejmowała tylko robotnika, który nie mógł płacić komornego, bo nie zarabiał wiele, a kamienicznicy za 1 izbę w suterenie brali 12 reńskich, a gdy był pokój z małą kuchenką — to i 15 reńskich, czyli 30 koron austriackich. A robotnik zarabiał 8 szóstek na dzień, czyli 160 halerzy. Dzisiaj potrafią pisać różne niedorzeczności tutejsze gazety polskie o złych mieszkaniach w Polsce. Również niektórzy czytelnicy wypisują na ten temat niedorzeczności. Niech pojedą do Polski i obejrzą sobie bloki domów w Nowej Hucie.

Będąc w Krakowie w 1959 roku, tam gdzie się kończy ulica Karmelicka, pobłądziłam, bo za moich czasów były tam nieużytki. Dzisiaj tam wszędzie wielkie budowle mieszkaniowe.

Dawniej dzieci robotnicze, chowane w suterenach, były chorowite, z krzywicą w nogach i skrofuliczne. Toteż

kiedy słyszę albo czytam, jak to my w Galicji mieliśmy dobrze, chce mi się płakać nad tą „dobrocią”. Ja chodziłam do szkoły przez 3 zimy. Ale mój mąż, który zmarł w 1955 r., nigdy w młodości swojej nie miał książki ani zeszytu.

Proszę mi darować, że tyle napisałam, ale nic nie zmyśliłam. Wszystko to prawda.

A teraz napiszę, jak się ucieszyłam, gdy przeczytałam, że gazeta niemiecka w Brazylii pisała, że Niemcy zachodnie chcą rokować z Polską. Myślę, że te całe Niemcy nie są tego warte, co powinni zapłacić za zniszczenia, kradzieże mienia polskiego, za mordęstwa i krzywdy.

Kończąc i przesyłam najserdeczniejsze życzenia dla całego zespołu redakcyjnego.

Wiktorina Czok
Boulogne s/Helpo

Pożar pałacu w Luneville

W lotaryńskim pałacu króla Stanisława Leszczyńskiego wybuchł groźny pożar. Szczęśliwie, sytuacja została dzięki akcji ratowniczej opanowana i pożar nie rozszerzył się poza dach i strychy. Straty spowodowane przez ogień wynoszą 100 mln fr. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa przyczyną wypadku było spięcie w przewodach elektrycznych.

Muzeum pamiętek po królu Stanisławie, jak również zbiory obrazów, rzeźb, cennych mebli, sale poświęcone historii regionu oraz jego przemysłowi — zostały nienaruszone. Niemniej stary pałac, którego budowę rozpoczął znany architekt, Boffrand, w 1703 roku i do którego świetności przyczynił się tak wydatnie król Stanisław Leszczyński, doznał uszkodzeń wymagających poważnego remontu i rekonstrukcji dachu. Miejmy jednak nadzieję, że prace te zostaną wykonane dostatecznie szybko i że będą się tam mogły odbywać nadal w sezonie piękne widowiska historyczne — „Son et Lumière”, przyciągające tłumy turystów.

Po raz 119 w dziejach szkoły

Jedenastoklasiści Polskiego Liceum w Paryżu obchodzili tradycyjną „studniówkę”

Ostatni rok nauki w Liceum to okres wyjątkowej pracy i przygotowań do egzaminu dojrzałości. Z iluż rozrywek muszą zrezygnować uczniowie klasy XI, aby opanować materiał wymagany do matury, aby zdać egzamin, i wreszcie — ze świadectwem dojrzałości — rozpocząć „samodzielne” życie.

Utrzymuje się jednak tradycja, że na jeden dzień jedenastoklasistom wolno odłożyć na bok książki i zeszyty, zapomnieć o nauce, o obowiązkach i przez cały wieczór bawić się wesoło i bez troski. Dniem takim jest tzw. „Studniówka”: setny dzień przed egzaminami. Obchodzony jest on przez uczniów bardzo wielu liceów w Polsce i — szczególnie uroczysto — przez uczniów Polskiego Liceum w Paryżu.

W historycznej szkole batignolskiej odbywać się będzie w tym roku 119 egzamin dojrzałości i po raz sto dwudziętnasty uczniowie przygotowujący się do matury zorganizowali swoje tradycyjne święto.

Zaczął się od serdecznych przemówień. Pomyślnego zdania egzaminu życzył maturzystom i zachęcał do rzetelnego wykorzystania ostatnich tygodni nauki dyrektor Liceum p. Pawlikowski oraz wychowawca klasy maturalnej p. Janczewski. Wiele ciekawego mieli do powiedzenia i sami uczniowie. Ich wspomnienia z paroletniego pobytu w szkole świadczyły jak bardzo są do szkoły przywiązani, z jakim pietyzmem odnoszą się do wiekowej tradycji tej zasłużonej polskiej placówki oświatowej.

Cała uroczystość miała bardzo miły, pogodny charakter. Młodzież śpiewała „Malańki znak”, „Warszawski dzień”, „L'Olivier” i inne piosenki, przepłatając je recytacjami wierszy Rostanda, Lamartine'a, Jastruna i Tuwima. Silne wrażenie wywarł na zebranych doskonałe deklamowany przez Zbigniewa Wołkowskiego fragment z „Poematu o mowie polskiej” Jastruna. Burzę śmiechu wywołały fragmenty „Ślubów pannieńskich” Fredry (Anna Grodzicka i

Z prasy krajowej

PIERRE COT O TURYSTYCZNEJ WYMIANIE POLSKO-FRANCUSKIEJ

Warszawski „KURIER POLSKI” przynosi interesującą rozmowę swego przedstawiciela z p. PIERRE COT, parlamentarzystą i byłym ministrem, na temat francuskiej turystyki i jej zainteresowania Polską. Pierre Cot poinformował m.in. polskiego dziennikarza, że jest deputowanym z departamentu Savoie, a „tam nie można zajmować się polityką bez turystyki”, oraz że jest przewodniczącym Komitetu Turystyki Departamentów Savoie i Haute-Savoie. Stwierdził on, że Francja „notuje masowy rozwój turystyki związany z ogromnym nasyceniem samochodami i innymi pojazdami mechanicznymi”, że jednak wszystkim brakuje trudności, przede wszystkim zaś „za mało jest tego, co nazywa się turystyką ludową”, przy czym nie chodzi tylko o mieszkańców wsi, ale także „miast, robotników i często pracowników umysłowych”. Takie działy turystyki, jak narciarstwo, alpinistyka, żeglarstwo ograniczone są koniecznością posiadania stosunkowo drogiego sprzętu, a chociaż we Francji jest duża ilość hoteli, „to ich ceny nie zawsze pokrywają się z płatnościami możliwościami przeciętnego człowieka pracy”. Toteż p. Cot jest zdania, że trzeba maksymalnie rozbudować tanie ośrodki turystyczne i czasowe.

„Częśćowo to się już zaczyna robić — poinformował polskiego dziennikarza francuski deputowany. — Wiele organizacji zakupuje domy w okolicach interesujących i przerabia je na ośrodki czasowe, tanie, dostępne. Ta akcja jest szczególnie ważna tam, gdzie notujemy od lat proces wyludniania się wsi. To zjawisko występuje w związku z ucieczką ludności rolniczej z terenów ubogich (przede wszystkim góry) do miast, do przemysłu. Rozbudowa ośrodków masowej turystyki ożywia martwiejące tereny. Jest to poważny problem ekonomiczny występujący na pewno nie tylko we Francji”.

W dalszym ciągu swych wywodów p. Cot podał, że „Zarządy miejskie, związki zawodowe z wielkich centrów miejskich — także zaczęły akcję zakupu i dzierżawy domów w miejscowościach atrakcyjnych turystycznie. Chodzi o stworzenie warunków pobytu dla całych rodzin z dziećmi”, a także takich, którzy pragną „odpocząć od dzieci”. Z tym ostatnim problemem wiąże się „wakacyjne kolonie dziecięce”.

Jeżeli chodzi o wymianę turystyczną między Polską a Francją, to zdaniem p. Cota największą trudność tkwi w tym, że przy obecnych cenach „na turystykę między naszymi krajami mogą sobie na razie pozwolić albo zamożni klienci biur podróży, albo studenci podróżujący na specjalnych finansowych warunkach, nie obciążeni rodziną i posiadający ten dar młodości — intelektualną ciekawość”.

„Myślę jednak, że należy konsekwentnie szukać możliwości poszerzenia kategorii turystów polskich i francuskich. Może np. „charterowanie” samolotów „Lotu” dla grupowych wycieczek pozwoliłoby pojechać do Polski ludziom mniej zamożnym, a interesującym się żywo waszym krajem. I odwrotnie”.

Poza tym należałoby zadbać o stworzenie w obu krajach możliwości tanich pobytów. Wtedy nasi i wasi ludzie pracy będą mogli taniej się wzajemnie poznać. Dużo do powiedzenia miałyby tu związki zawodowe i takie organizacje jak francuskie „Tourisme et Travail”. Pierwszym krokiem w tym kierunku byłoby rozszerzenie kontaktów zawodowych poszczególnych związków, branż itp. Osobiście będą bardzo rad, mogą gościć polskich turystów w Savoie i Haute-Savoie — zakończył swe ciekawe uwagi p. Pierre Cot.

BIURO PODRÓŻY TRANSTOURS

podaje daty ZBIOROWYCH WYJAZDÓW NA WAKACJE DO RODZIN:

WYJAZD	POWRÓT	WYJAZD	POWRÓT
2 maja	1 czerwca	18 lipca	17 sierpnia
23 maja	22 czerwca	25 lipca	24 sierpnia
6 czerwca	6 lipca	1 sierpnia	31 sierpnia
13 czerwca	13 lipca	8 sierpnia	7 września
27 czerwca	27 lipca	15 sierpnia	14 września
4 lipca	3 sierpnia	22 sierpnia	21 września
4 lipca	3 września	12 września	12 października
11 lipca	10 sierpnia		

Zgłoszenia i zapisy przyjmuje

TRANSTOURS

19, rue de la Michodière, Paris 2e
Tel. RIC-77-40

LORRAINE-VOYAGES

6, rue François-de-Curel
METZ (Moselle)

J. ROSKOSZ

53, rue des Arts
LILLE (Nord)



PROSTO Z POLSKI

● Nieznane listy Lelewela

Eugenia Zaleska z Gliwic, która pochodzi z rodziny Konstantego Zaleskiego, ongiś współpracownika i przyjaciela wielkiego polskiego historyka Joachima Lelewela w czasach jego działalności w Komitecie Narodowym na Wielkiej Emigracji we Francji i Belgii — przekazała Bibliotece Śląskiej 25 listów Lelewela o interesującej tematyce politycznej. Listy były ponad sto lat własnością rodziny Zaleskich.

● Order Białego Kruka

Znany naszym Czytelnikom konstruktor i znawca zegarów słonecznych, który m. in. zaprojektował największy na świecie zegar słoneczny na

Placu Zgody w Paryżu, historyk nauki i kultury dr Tadeusz Przytkowski z Jędrzejowa — jest również wybitnym znawcą i zbieraczem starych, rzadkich książek i druków. Dr Przytkowski został ostatnio odznaczony symbolicznym, lecz wyjątkowo zaszczytnym Orderem Białego Kruka („biały kruk” — mówi się także o niezwykle rzadkiej, cennej książce). Odznaczenie to przyznało mu grono bibliofilów, czyli miłośników książek, na czele z dyrektorem Biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Uroczystość odbyła się przy świecach i znacnym, starym winie. Order, osobiście jedyną w swoim rodzaju w Kraju i za granicą, przyznawaną tradycyjnie od 1930 roku, wręczono dotychczas zaledwie kilkunastu osobom, wśród nich ministrowi francuskiemu Barthou, a także twórcy polskiego kroju czcionki drukarskiej, Połtawskiemu.

GDAŃSK coraz większy i piękniejszy



Nadmottawski staruszek

Od roku 1443 przegląda się w spokojnej wodzie rzeki Motławy dźwig zwany Żurawiem. Jego piękna sylweta, wprawiona jak klejnot w szeregi spichrzów, stała się jakby symbolem gdańskiej panoramy, każdy, kto ujrzy podobiznę Żurawia, myśli od razu: aha, to Gdańsk. Mury dźwigu pochodzą z dawniejszych jeszcze czasów, z XIV wieku, lecz najstarsza konstrukcja drewniana spaliła się, i ta, która dotrwała do 1945 roku, liczyła o sto lat mniej.

Dźwig został niegdyś umieszczony na obronnej bramie miejskiej, dwie jej potężne baszty były zwrócone tam, skąd Gdańskowi groziło największe niebezpieczeństwo — w kierunku zamku krzyżackiego komtura. Brama została zbudowana wbrew jego woli.

Żuraw na obronnej bramie służył przez wiele wieków do ustawiania masztów na mniejszych statkach lub do przeladunku ciężkich towarów. Uruchamiał go mechanizm, poruszany siłą ludzi spadających wewnątrz ogromnego drewnianego bębna. Po zakończeniu wojny w Motławie czerniała jedynie odbicie osmalonych murów, drewniany dźwig zamienił się w popiół. I dopiero od niedawna odbudowany zabytek, tak bardzo zrośnięty z Gdańskiem, na nowo cieszy oczy mieszkańców i turystów.

CHOĆ PIERWSZY dzień kalendarzowej wiosny okazał się zaprzeczeniem wszystkiego, co z pojęciem „wiosna” łączymy, choć góry pokryła gruba i ogromna pierzyna śniegowa — ani chłód, ani porywiste wiatry nie zdołały oziębnić turystycznego zapachu i zahamować planów urlopowych, które w tym właśnie okresie powszechnie snuje się w Polsce.

Turystyka w ostatnich latach w Polsce stała się niesłychanie modna. Jeżeli dawniej większość mieszczuchów spędzała swój urlop w ten sposób, że wyjeżdżała do określonej miejscowości, powiedzmy w góry lub nad morze, i tam siedziała murem przez cały okres urlopowy — teraz kraj cały roi się latem od „włóczęgów”, którzy bez wielkich waliz i toalet przenoszą się z miejsca na miejsce, chcąc lepiej poznać kraj rodzinny i napawać się wciąż zmiennymi widokami i wrażeniami.

Przewiduje się, że w tym roku 10 milionów ludzi weźmie udział w różnych formach turystycznych, czasowych i wypoczynkowych. 10 milionów — czyli co trzeci obywatel Polski Ludowej, wliczając w to starców i niemowlęta, teściowe i ciotki. Jeżeli nawet część, powiedzmy jedna trzecia z tej liczby, zniechęcona uciążliwościami podróży i nie wszędzie jeszcze dobrymi warunkami noclegowymi (bardzo tę sprawę krytykuje polska prasa) — porzuci włóczęgów i resztę urlopu spędzi na miejscu, to jednak armia „włóczęgowska” będzie jeszcze bardzo pokaźna.

W coraz większym stopniu turystyka odbywa się na kółkach. Po Polsce kursuje coraz więcej pojazdów mechanicznych różnego rodzaju. Dużą część tego parku ruszy wiosną, latem i jesienią na „rajzę” po Polsce. Przy tym mnóstwo osób korzysta z tych pojazdów, o wiele więcej niż formalna ilość ich właścicieli. Dzieje się tak dlatego, że zakłady pracy na dni świąteczne wypożyczają załogom swoje samochody ciężarowe na wspólne wycieczki.

W każdą niedzielę na polskich szosach widać mnóstwo rozpiewanych samochodów ciężarowych, wiozących robawione bractwo. Poza tym: auto-stop. Ta forma masowo przyjęła się wśród młodzieży, która tanio potrafi przemie-

Tygodniowa gawęda

Ludzie lubią się włóczyć ▲ 10 milionów turystów ▲ Rozpiewane ciężarówki ▲ Czy piechurzy nie mają racji ▲ 58 tys. za granicę

żyć w czasie wakacji Polskę wzdłuż i wszerz.

Coraz popularniejszy jest również w Polsce system spędzania urlopu na wodzie. Kajaki i motorówki, jachty i łodzie wszechwładnie opanowują jeziora i rzeki w okresie letnim. Wreszcie klasycy, najprawdziwi turyści: ci, którzy z plecakiem i kijkiem przemierzają kraj na własnych nogach, gardząc wszelkimi nowoczesnymi wynalazkami, pozwalającymi pochłaniać przestrzeń. Mimo że zdorożeni, patrzy oni z góry na mknące samochody, wychodząc z założenia, że tylko piesza wędrowka pozwala docenić i poznać zwiedzane tereny, porozmawiać z ludźmi, posłuchać o ich sprawach, troskach i radościach. Kto wie, czy nie mają oni racji...

Jak co roku, wielu ludzi ma zamiar spędzić okres urlopowy za granicą. Przewiduje się, że ok. 60 tysięcy ludzi w ten spo-

sób wykorzysta swój wolny czas bądź za pośrednictwem biur podróży, bądź na podstawie wymiany międzynarodowej, bądź też indywidualnie. Do krajów socjalistycznych jedzie znacznie więcej osób niż do krajów zachodnich — to wypada znacznie taniej, tym bardziej że polskie umowy z krajami socjalistycznymi przewidują wymienne ulgi dla turystów. Z dużym zadowoleniem przyjęli zwolennicy turystyki rozszerzenie konwencji turystycznej z Czechosłowacją; objęcie nowych tras i terenów tą konwencją pozwalała bez wszelkich formalności zwiedzić Czechom i Słowakom szmat polskiej, a Polakom — szmat czechosłowackiej ziemi.

Jak widać, plany urlopowe są szerokie i ciekawe. Pozostaje życzyć turystom tylko pogody. Bo ubiegłe lato było paskudne.

MARIAN

7 DNI w skrócie

PULAWY — Ruszyła fabryka żelatyny. W tym roku da już 310 ton tego produktu cennego dla fabryk konserw.

SUWAŁKI — Łabędzie, dotychczas zamieszkujące wyłącznie rezerwat wokół jeziora Kołno, rozszerzyły swą przestrzeń życiową na jeziora Perty, Studzienice, Wigry, Wizajny, Blinda.

WARSZAWA — W stolicy płonęła kula ziemiska... Straż ugasiła pożar reklamowego neonu „Orbis” wyobrażającego Ziemię.

WĘGLÓWKA (Rzeszowski) — Pole naftowe długi czas było uważane za wyczerpane. Poszukiwania dały jednak rezultat. Nafta pokazała się i będzie wydobywana.

OLSZTYN — 6000 turystów udało się za granicę zimą, 4000 spośród nich stanowią chłopi.

DZIERŻONIÓW (Wrocławskie) — Zakłady Młynarskie produkują „czarodziejski” proszek. Wystarczy wrzucić go do wody i tradycyjny mazurek gotów.

SKARŻYSKO — Mechaniczny „Kret”, rewelacyjny wynalazek gdańskich inżynierów, stanowił rewolucję w pracach ziemnych, ale nie mógł przez kilka lat znaleźć producenta. Podjęło się tego Skarżysko i jeszcze w tym roku 1500 „Kretów” pójdzie na eksport.

KOSZALIN — Nie w maju jak zwykle, lecz jeszcze w marcu pojawiły się w ogródkach działkowych chrabaszczki.

SWARZĘDZ (Poznańskie) — Wystawa prac uczniowskich udowodniła, że tradycje artystycznego rzemiosła meblarskiego nie zaginęły.

PIASKOWA GÓRA (Wrocławskie) — Fabrykę Domów opuściła pierwsza partia elementów wielkoplytowych z żużlu i betonu. Stana z nich domy osiedla górniczego w Wałbrzychu.

GARBATKA (Kieleckie) — Istniejąca od lat w sercu puszczy kozienickiej destylarnia żywic ulega modernizacji. W 1962 r. da ona 16 tys. ton kalafonii, 2 razy więcej niż obecnie.

DĘBOWA LĘKA (Lubelskie) — 25 tys. złotych premii i tytuł mistrza słodkich plonów uzyskali miejscowi gospodarze za największe w kraju zbiory buraka cukrowego.

ELK — 8 milionów kredytu pozwoliło mieszkańcom na budowę 120 domków, które wyrosły w dzielnicy willowej.

SZKLARSKA PÓRĘBA — Ostatni przedstawiciel malarzy-symbolistów, uczeń Jacka Malczewskiego, siedziwy Vlastimil Hoffman, obchodzi 80-lecie urodzin i 60-lecie pracy artystycznej.

PIONKI (Kieleckie) — Dla kilkuset techników Zakładów „Pronit”, którzy chcą ukończyć studia wyższe, powstanie w fabryce wydział chemiczny, filia radomskiej Wieczorowej Szkoły Inżynierskiej.

OPOLE — Zakończona została całkowicie elektryfikacja wsi w województwie. Kończy się elektryfikacja woj. katowickiego, a w Krakowskim 72% wsi ma już światło (przed wojną 6%).

»Kubusie« i »Ciapki«

Funkcje „morskich wilków” na wielu polskich statkach pełnią... zwykle, lecz miłe i przemyślnie kundły, które marynarze wożą ze sobą jako maskotki. Oto kilka ich niezwykłych przygód. „Nord” ze statku „Huta Będzin” został kiedyś zmyty z pokładu przez sztormową falę na Skagerraku. Pies przez godzinę i 40 minut walczył z falami, dopóki go nie wyratowano. „Ciapka” ze statku „Waryński” wybiegł na ląd w Santos, w Brazylii, lecz nie wrócił na czas i statek odpłynął bez niego. Gdy „Waryński” po pół roku znów zawiał do Santos, na pokład



z rozgłosnym, radosnym szczeniakiem wbiegł natychmiast zabiedzony i wychudły... „Ciapka”.

„Kubus” ze statku „Kołobrzeg” pozwala robić marynarzom brzydkie kawały w restauracjach, jada bowiem tylko jarskie potrawy i nie znoś mięsa. Gdy w restauracji podsunął mu pod nos talerz z kotletem, odwraca się ze wstrętem, a nie znający jego gustów restaurator bywa przedmiotem żartów na temat jakości podanych dań. Natomiast naprawdę brzydką opinią cieszył się inny „Ciapka” ze statku „Oksywie”. Marynarze nauczyli go przenosić w pysku przemycane zegarki. Przemysłowców w końcu wykryto i ukarano, a „Ciapka” po reedukacji podobno przed celnikami otwiera szeroko pysk, pokazując, że nie ma nic do oclenia.

PORAŻKA RASISTÓW

PÓŚRÓD najróżniejszych wydarzeń politycznych bywają niekiedy takie, które w sposób specjalnie plastyczny ilustrują naszą epokę. Niewątpliwie do takich właśnie wydarzeń zaliczyć trzeba wykluczenie Unii Południowo-Afrykańskiej z „Commonwealthu”, czyli z brytyjskiej Wspólnoty Narodów. Wprawdzie decyzja w tej sprawie zapadła w połowie marca na konferencji 13 premierów Wspólnoty, niemniej jednak warto do tego tematu powrócić choćby ze względu na jego historyczne znaczenie.

Unia Południowo-Afrykańska posiada ponad 10 milionów ludności murzyńskiej i bardzo niewielki odsetek ludności białej, składającej się z osadników holenderskich i brytyjskich. Rząd Unii — ostatnio pod kierunkiem premiera Verwoerda — uprawia od wielu lat politykę „apartheidu”, tj. podziału rasowego i wyzysku ludności murzyńskiej. Już w roku ubiegłym, kiedy to doszło do krwawej masakry w Sharpeville, podczas której zabito 69 Afrykanów i 180 ciężko zraniono, premierzy „kolorowi” państw Wspólnoty zapowiedzieli na konferencji w Londynie, że nie zechcą nadal pozostawać w jednej organizacji z Unią Południowo-Afrykańską, jeśli jej rząd nie zaniecha polityki rasistowskiej.

W tym roku miarka się przebrała. Podczas ostatnich obrad premierów Wspólnoty doszło do bardzo ostrej, trzydniowej dyskusji na temat praktyk uprawianych przez rząd premiera Verwoerda. Polityka ta została niemal jednomyślnie potępiona. W tej sytuacji premier Verwoerd poczuł się zmuszony do wycofania wniosku o pozostanie Unii w ramach Wspólnoty Narodów po dniu 31 maja, kiedy to nastąpi zmiana ustroju w tym kraju na republikański. Było to niezbędne posunięcie wobec faktu, że zdecydowana większość premierów Wspólnoty nie chciała nadal siedzieć przy jednym stole

obrad i pozostawać w jednej organizacji z rasistami.

Ich polityka i metody krwawych rozpraw z ludnością murzyńską wywołują w całym świecie cywilizowanym coraz to większe oburzenie. Niedawno paryski „Figaro” pisał słusznie, że „Polityka apartheidu z punktu widzenia moralnego jest nie do obrony. Należy ona do pojęć, których żaden obywatel cywilizowanego świata nie może zaakceptować”. Łatwo też pojąć, że premierzy takich państw uczestniczących we Wspólnocie Narodów, jak Ghana, Indie, Nigeria czy Malaje, ostro potępili rząd premiera Verwoerda. Podobno nawet premierzy Ghany i Nigerii — Nkrumah i Balewa — wręcz zagrozili, że w razie pozostania Unii we Wspólnocie Narodów kraje te całkowicie z niej ustąpią. Również w samej Anglii od dawna już narastała fala protestów przeciw rasistom, podjęto nawet częściowy bojkot towarów importowanych z Unii Południowo-Afrykańskiej.

W tej sytuacji premier Wielkiej Brytanii, Macmillan, choć bardzo zainteresowany w przetrwaniu Unii we Wspólnocie ze względów gospodarczych (Unia jest największym w świecie producentem złota i diamentów), nie zdołał się przeciwstawić swoim kolegom. Po 50-letnim uczestnictwie Unii Południowo-Afrykańskiej we Wspólnocie i po 50-leciu ścisłych związków z Wielką Brytanią doszło nareszcie do rozstania.

Londyński „Financial Times” wyciąga z tego wnioszek, że „choć Wielka Brytania wciąż pozostaje najpotężniejszym członkiem Commonwealthu, nie jest już primus inter pares” (łac. — pierwsza między równymi). Natomiast przytaczany już paryski „Figaro” ocenia, że sam „Commonwealth zyska więcej bronią idej, na której się opiera, niż straci na wystąpieniu Unii Południowo-Afrykańskiej”.

ALP

Kronika FRANCUSKA

Pożegnanie bez żalu

Stare paryskie więzienie Cherche-Midi ustąpi miejsca instytutowi naukowemu. Z historią więzienia łączy się spory szmat życia sądowego i politycznego. Tutaj w październiku 1894 roku osławiony pułkownik Henry wprowadził „więźnia stanu”, Alfreda Dreyfusa, którego sprawa podzieliła Francję na dwa zwalczające się obozy. W sali sądowej Cherche-Midi odbył się jeden z największych i najbardziej sensacyjnych procesów szpiegowskich stulecia: pięknej Mata Hari. Cherche-Midi było wreszcie w okresie okupacji hitlerowskiej miejscem kaźni licznych patriotów francuskich.

Kilka słów

o stypendystach

Badania przeprowadzone przez naczelnika wydziału Ministerstwa Oświaty, Villatte, dostarczają interesujących danych na temat rozdziału stypendiów państwowych w roku szkolnym 1959/60.

Ogółem, nie licząc wyższych zakładów naukowych, ze stypendiów korzysta 550.000 uczniów. Licza liczą 25% stypendystów, les cours complémentaires 33%, szkoły zawodowe 40%, a ośrodki rzemieślnicze 60%. Charakterystyczne, że odsetek stypendystów, pochodzących ze środowiska robotniczego, pozostaje nadal nieproporcjonalnie niski. Korzystające ze stypendiów dzieci robotników rolnych stanowią zaledwie 2,5% ogółu stypendystów des cours complémentaires i 1,1% w liceach. Dzieci robotników przemysłowych stanowią 15% stypendystów licealnych.

Warto przypomnieć, że stypendia są więcej niż skromne. W szkol-

nictwie drugiego stopnia minimum zostało określone na 324 NF rocznie.

Santé — Sobriété

Wiadomo od dawien dawna, że w dziedzinie spożycia napojów alkoholowych Francja zajmuje mało zaszczytne jedno z czołowych miejsc na świecie.

Doktor May z Rady Ekonomicznej oblicza, że jeden Francuz na pięciu pije 1—2 litry wina dziennie, a dwa miliony Francuzów ponad 2 litry. Tymczasem według zaleceń Akademii Medycyny ciężko pracujący robotnik nie powinien przekraczać 1 litra dziennie, pracownik umysłowy 3/4 litra, kobieta 1/2 litra. Dzieciom wino powinno być w ogóle wzbronione.

Chociaż dane pochodzące z oficjalnej ankiety wykazały, że z dniem 54% mężczyzn i 60% kobiet we Francji pije się stanowczo za dużo — następstwa alkoholizmu ciągle jeszcze są nie doceniane. Nikt prawie nie wie, że alkohol zabija we Francji 1 osobę co 33 minuty, nie mówiąc o chorobach i przestępstwach.

Ubezpieczalnia Społeczna wydaje rocznie na alkoholików 115 miliardów franków, ministerstwo zdrowia 90 miliardów, a ministerstwo sprawiedliwości 10 miliardów. Według danych pochodzących z 1954 roku Francuzi wydali na napoje alkoholowe fantastyczną sumę 1.107 miliardów, kiedy zaledwie 182 miliardy zostały przeznaczane na oświatę, a 185 na budownictwo mieszkaniowe.

Słusznie można więc powiedzieć za wybitnym demografem francuskim, profesorem Alfredem Sauvy, że bez alkoholizmu stopa życiowa Francuzów byłaby dzisiaj o 50% wyższa.

Wakacje w Polsce

organizowane przez:

POLSKIE BIURO PODRÓŻY

TOURIST - ROMEA FRANCE

10 rue Pasquier, PARIS 8-ème (Métro Madeleine)
Telefony: ANJOU 48-47, 41-83, 47-05; CCP: 16546-64 PARIS
Licencja Ag. Voyages Univers 360

OFICJALNY PRZEDSTAWICIEL „ORBISU”

ODJAZD

17 kwietnia
1 maja
15 maja
29 maja
5 czerwca
12 czerwca
19 czerwca
26 czerwca
3 lipca
10 lipca
17 lipca
24 lipca
31 lipca
7 sierpnia
14 sierpnia
21 sierpnia
4 września
18 grudnia

POWRÓT

18 maja
1 czerwca
15 czerwca
29 czerwca
6 lipca
13 lipca
20 lipca
27 lipca
3 sierpnia
10 sierpnia
17 sierpnia
24 sierpnia
31 sierpnia
7 września
14 września
21 września
5 października
4 stycznia 1962

CENA Z PARYŻA
DO WROCŁAWIA

N. F. 230

CENA Z LILLE
DO WROCŁAWIA

N. F. 210

CENA Z METZ
DO WROCŁAWIA

N. F. 200

Ceny powyższe obejmują:

- przejazd koleją tam i z powrotem wraz z rezerwacją miejsc
- wizy tranzytowe
- usługi konwojenta - przewodnika

NA ŻĄDANIE POBYT W KRAJU MOŻE BYĆ PRZEDŁUŻONY NA 6 LUB 8 TYGODNI

Aby lepiej poznać Kraj —
korzystajcie z wycieczek krajoznawczych!

Informacje i zapisy:

TOURIST-ROME — L'EST REPUBLICAIN — LE LORRAIN

Agent generalny: ST. LEWANDROWSKI — 14/16 rue des Clercs,
METZ. Telefon: 68-19-54, codziennie
w godzinach 9 — 12 i 14 — 18

HAYANGE: L'EST REPUBLICAIN
68, rue du Maréchal Foch; tel. 644
w środy w godzinach 14—18

LONGWY: L'EST REPUBLICAIN
1, rue du Gen. Pershing; tel. 22-35
w soboty w godzinach 9—10

JOEUF: L'EST REPUBLICAIN
51, rue Franchepré; tel. 27-21
we czwartki w godzinach 14—18

VILLERUPT: L'EST REPUBLICAIN
21, rue Clémenceau; tel. 22-34
w soboty w godzinach 14—18

NANCY: L'EST REPUBLICAIN
5-bis, av. Foch; tel. 52-82-16
codziennie w godzinach 9—12 i 14—18

THIONVILLE: L'EST REPUBLICAIN
18, rue du Four Banal; tel. 52-00-29
we wtorki w godzinach 14—18

TUCQUEGNIEX:
116, rue de la Gare
w piątki w godzinach 9—12

CREUTZWALD: STASIAK
Cité Ham; tel. 90-31-16
we czwartki w godzinach 14—18

PIENNES:
Grand'Rue; tel. 10
w piątki w godzinach 14—18

STIRING WENDEL:
3, rue Schoeneck; tel. 680 w Forbach
w piątki w godzinach 14—18

PONT-A-MOUSSON:
46, place Duroc; tel. 430
we czwartki w godzinach 9—12

MERLEBACH:
4, place de la Gare
w soboty w godzinach 9—18

Na haczyku - WILK MORSKI

Wśród Rodaków we Francji jest wielu amatorów łowienia ryb. Jeden z nich to p. St. Radzicki — nasz korespondent z Riva-Bella (Calvados). Swoje rybackie przygody zapisuje p. Radzicki w pamiętniku. Oto kilka jego ciekawych kartek.

BYŁ PIĘKNY dzień. O godzinie dziewiątej rano wypłynęliśmy z portu Ouistreham małą łodzią motorową na morze. Celem naszym było łowienie ryb morskich, zwłaszcza „maquereau” — po polsku makreli, które w tym czasie zbliżają się do brzegów. Ryba ta jest koloru niebieskozielonkawego, wpadającego w kolor stali, i ma czarne pręgi na grzbiecie. W łodzi znajdował się pan Carniole, Francuz, który jest moim przyjacielem. Przyjaźń nasza datuje się od roku 1940, kiedy to byliśmy jeńcami w niewoli niemieckiej w obozie Neubrandenburg. Pan Carniole mieszka obecnie pod Paryżem, a na okres wakacji przyjeżdża do Riva-Bella-Ouistreham, gdzie posiada dużą willę oraz łódź motorową.

Gdy wyjeżdżaliśmy, morze było spokojne, podobne do tafli lodu. Nad morzem unosiły się chmury mew, wydając przeraźliwe piski. Tu i ówdzie można było zauważyć mewę pikującą na upatrzoną rybę w wodzie. Pikowanie mewy jest błyskawiczne i prawie zawsze uwieńczone sukcesem.

Minęliśmy latarnię, która wskazuje statkom kierunek do portu. Nieuwaga grozi statkom wpadnięciem na mieliznę. Przy samej latarni mieści się wylot kanału, który jest stale pogłębiany. Głębokość w tym miejscu dochodzi do 25 metrów. Za wieżę zmieniliśmy kierunek w prawo, to znaczy na ujście Sekwany do morza. Na morzu widać było kilka małych łodzi motorowych oraz kilka kutrów rybactwa.

Zatrzymaliśmy motor, a łódź płynęła zupełnie spokojnie. Przygotowywaliśmy się teraz do łowienia ryb. Po każdej stronie łodzi przymocowaliśmy duże drążki drewniane, przywiązując do nich po 40 metrów sznura grubości pół centymetra, obciążonego 2 kg żelaza i czterema haczykami. Przynęte stanowiła skórka makreli i białaczka papier od czekolady. Gotowe! Motor poszedł w ruch. Łódź płynęła powoli — sternikiem był najpierw mój przyjaciel Carniole, a potem ja. Zataczaliśmy duże koła o promieniu 300 metrów, co pewien czas wyciągając jeden sznur i nieomal za każdym razem — ryby.

Były to przeważnie makrele o długości do 35 cm. Czasem na jednym sznurze zawiesiły się dwie, a nawet trzy sztuki. Na ogół ryby morskie są bardzo żarłoczne i niezbyt ostrożne (w przeciwieństwie do ryb w wodach słodkich). Złowiliśmy także kilka „orphie”, zwanych, zdaje się, po polsku igłami morskimi. Ryby te są podobne do węgorzy, z tym, że mają pysk bardziej wydłużony, przypominający dziób, ryba ta jest poza tym mniej smaczna niż węgorz.

Około południa powstał mały wiatr, a morze natychmiast się wzburzyło. Fale były coraz większe. Postanowiliśmy wracać. Nagle ku mojemu wielkiemu przerażeniu zauważyliśmy z jednej

strony łodzi w odległości około dwudziestu metrów wielki ogon, podobny kształtem do ogona wieloryba czy rekina. Złobilo mi się gorąco. Mój przyjaciel Francuz widząc moje zdenerwowanie wyjaśnił mi, że to „marsouin” — morświn nazywany także wilkiem morskim, choć jest stworzeniem zupełnie łagodnym. Pojawienie się morświna oznacza, że w pobliżu są liczne ryby.

Pojawiły się jeszcze inne morświny. Obserwowaliśmy długo ich polowania, chwilami można było dostrzec całe cielska, unoszące się na powierzchni. Naliczyłem ich pięć. Mimo wszystko było mi jakoś nieswojo, gdyż trzymały się zbyt blisko naszej łodzi. Pomyślałem, że a nuż któryś w pogoni za rybami wypadnie pod naszą łódź! Wtedy będzie źle!...

Morze się rozhuściło, o łódź były silne fale, przemokliśmy zupełnie. Jeśli chodzi o połów, mieliśmy już pełne dwa duże kosze ryb, licząc na wagę — około 70 kg, i to samych „okazów”. Ponieważ fale zniosły nas z kierunku, pan Carniole zatoczył łuk i zmienił kurs.

Nagle coś nam mocno szprnęło, a łódź gwałtownie przechyliła się na burtę. Sznur poszedł gdzieś w bok. Wprost błyskawicznie zmieniłem miejsce, siadając dla przeciwwagi po drugiej stronie łodzi. Łódź powróciła do mniej więcej normalnego położenia. Carniole natychmiast skierował ster w stronę napiętego sznura i przyspieszył pracę motoru.

W odległości około 30 metrów w kierunku wyciągniętego sznura zauważyliśmy ogon morświna. Nabraliśmy pewności, że stwór ten w pogoni za rybą zawiesił się na haczyku. Gdyby morze było spokojne — to pół biedy, ale w obecnej sytuacji, kiedy fale urosły,

groziło nam poważne niebezpieczeństwo. Natychmiast poszły w ruch kamizelki ratunkowe. Postanowiliśmy odciąć sznur. Ale jak go osiągnąć? Sznur jest przywiązany na końcu drążka.

Mój przyjaciel stale zmieniał kierunek. Płynęliśmy za morświnem. Chcieliśmy go zmęczyć, aby wreszcie móc odciąć sznur. Minęła już cała godzina. Jak na złość haczyki nie chciały się zerwać. Nagle zauważyliśmy mały kuter rybactwa, który płynął w naszym kierunku. W pewnej chwili napięcie sznura zmalało. Błyskawicznie ciąłem nożem. Nasz morświn popłynął ze sznurem, a my nareszcie odetchnęliśmy swobodnie.

Kuter poszedł bardzo blisko nas. Podziękowaliśmy za chęć okazania pomocy i — szybko do portu! Tym bardziej, że stary rybak z kutra oznajmił, iż zbliża się silny sztorm. Po godzinie byliśmy w porcie w Ouistreham.

St. Radzicki
Riva-Bella (Calvados)

AGENCE DE VOYAGES

GRALLA

LENS (P. de C.) — Tel. 731 i 867

Angle de la rue de la Paix et Jean Letienne
Przedstawiciel oficjalny „ORBISU” — Licencja 419

Podobnie jak w latach ubiegłych organizuje
wycieczki do POLSKI w odwiedziny do rodzin
Wyjazd z PARYŻA LILLE i METZ

ZAPISY I INFORMACJE:

Oddział w Paryżu — 38 bis, rue Vivienne, Paris 2^e,
tel. LOU 50-42 (métro Montmartre)

AULNAY-sous-BOIS — CAFÉ de la GARE
(naprzeciwko dworca). Srody od godz. 18

ARGENTEUIL — CAFÉ BIERNAT,
12, rue J. Borderel. Czwartki od godz. 18.

AMIENS — P. MAŁECKI,
54, boulevard Jules Verne.

BLOIS — P. JOPEK,
28, rue Albert I

CORBEIL-ESSONNES — P. NIEDZIELAK,
43, rue de la Papeterie

CREIL — CAFÉ RENOUF,
38, avenue J. Jaurès. Poniedziałki w godz. 19.30—21

CREPY-en-VALOIS — HÔTEL DE LA GARE,
Srody rano

DAMMARIE-LES-LYS — CAFÉ MŁYNAREK,
101, rue J. Jaurès. Wtorki od godz. 18

HAM — P. KUCHARSKI,
Route de Roye, Eppeville

MEAUX — CAFÉ DARDENNE,
4, rue Commandant Berge. Piątki od godz. 18

— CAFÉ CHOJNACKI,
rue Charles Gos. Trzecia sobota miesiąca po południu

BIURO PODRÓŻY

GRALLA — LENS (P. de C.) Face à la Gare, tel. 731 i 867

PARYŻ — Cz. KucharSKI — Paryż 2^e, 38 bis, rue Vivienne, tel. LOU 50-42

METZ — Br. Urbański — Metz (Moselle), 12, rue P. Perrat, tel. 68-24-01

LYON — M. Uramek — Lyon (Rhône), 1, rue Grenette, tel. 37-18-56

TULUZA — M. Winiarski — Cransac (Aveyron), 24, avenue du Président Wi'son

UWAGA!

Z Paryża i Metz pociąg specjalny 5 lipca
Wyjazdy grup w każdą środę

„OMIG” — pierwszy polski kieszonkowy radioliliput

- ▲ Ciężar — zaledwie 250 gramów
- ▲ Pod znakiem sześciu tranzystorów
- ▲ Głośnik i miniaturowa słuchawka
- ▲ Nawet dla najwybredniejszych

Polskie Zakłady „OMIG” znane dotychczas głównie z produkcji miniaturowych aparatów elektronicznych dla osób obciążonych wadami słuchu — w tym roku rozpoczęły produkcję pierwszej serii „radioliliputów”.

Aparat „OMIG” o wymiarach 105 × 70 × 30 mm i ciężarze 250 gramów nie ustępuje najlepszym podobnym produktom zagranicznym, nawet Japonii, cenionego od dawna na całym świecie producenta miniaturowego sprzętu elektronicznego.

Aparacik „OMIG” wyposażony jest w 6 tranzystorów zasilanych z miniaturowej 9-woltowej baterijki elektrycznej. Zapewnia odbiór programu na falach średnich na głośnik, bądź przy użyciu miniaturowej — ukrywanej w małżowinie usznej — słuchawki. Wbudowana kierunkowa antena ferrytowa poprawia jakość odbioru.



Na fotografii pierwszej z lewej strony: pomnik, którym społeczeństwo Zyrardowa uczciło pamięć poległych o wyzwolenie Polski. W pobliżu miasta znajdują się dwa zbiorowe groby powstańców warszawskich, którzy przedzierając się z Puszczy Kampinoskiej stoczyli w okolicy Zyrardowa zaciętą walkę z hitlerowcami. — Pośrodku: Zyrardowski Dom Kultury. Jest on centrum artystycznego życia miasta. Odbywają się tu nie tylko imprezy amatorskie miejscowych zespołów, ale także stałe występy teatrów i innych placówek artystycznych ze Stolicy. — Po prawej: grupka dzieci zyrardowskich robotników na spacerze z wychowawczynią w czasie, w którym rodzice znajdują się przy pracy. Dzieci — jak we wszystkich miastach Polski, tak i w Zyrardowie — są liczne i stanowią radosny element życia

REPORTAŻ NA ŻYCZENIE

ŻYRARDÓW

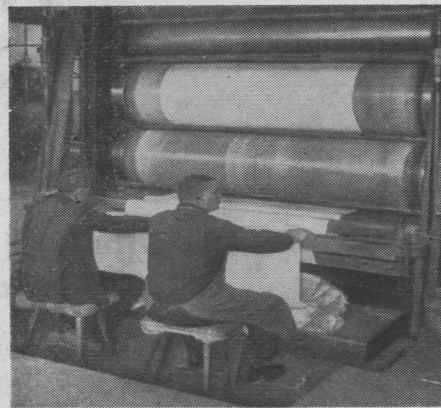
PODOBNYCH miast, jak Zyrardów, jest w Polsce więcej. Początek swój wywodzą z zakładu przemysłowego (w tym wypadku — z przędzalni mechanicznej). Potem wokół zakładu wyrosła osada przemysłowa, z upływem czasu przekształcona w miasteczko, które następnie uzyskało pełne prawa miejskie, a z kolei stało się siedzibą powiatu. Nie ma zresztą w tym nic szczególnego.

Zyrardów ma jednak dla nas jeden specjalnie ciekawy szczegół. Nazwę swą wziął mianowicie od Francuza, Filipa de Girarda (Zyrarda), twórcy miejscowego przemysłu, z którym rząd Królestwa Kongresowego zawarł w tej sprawie przed 135 laty (w 1825 r.) odpowiednią umowę.

Tkalcia Girarda, to dzisiaj duże zakłady przemysłu lnianego, dominujące swym wielopiętrowym gmachem fabrycznym nad pozostałymi budowlami miasta. Przed prawie półtora wiekiem małą wtedy fabryczkę wzniesiono na terenie wsi Ruda Gzowska nad rzeczką

Pisną, dopływem Bzury, która swą wodą zasila Wisłę. Ale z upływem lat nazwa Zyrardów usunęła w cień nazwę wsi i dzisiaj jedynie nieliczni o niej jeszcze pamiętają.

Szeroką sławę zyskał Zyrardów dzięki bojowej postawie swej załogi, kie-



Zyrardowskie Zakłady Włókiennicze zostały unowocześnione i rozbudowane. Produkują więcej niż dawniej

dy w 1905 roku osiem tysięcy robotników tkalni zastrajkowało na znak solidarności z ogólnorewolucyjnym ruchem przeciw władzy caratu. Później nieraz jeszcze zyrardowscy tkacze dawali o sobie znać walką przeciwko wyzyskowi, o swoje słuszne prawa. Dochodziło tu nawet do rozlewu krwi. W pewnych okresach lat międzywojennych należał bowiem Zyrardów do miast o największym procencie bezrobotnych, gdzie najdotkliwiej panowała się nędza. Obok Zawiercia, Zyrardów uchodził za ośrodek o najbardziej niebezpiecznym stosunków, ciężkich do zniesienia dla robotników i licznych tu robotnic.

Pani Alina Posuińska z Aulnoye prosiła nas o informacje, jak tu jest dzisiaj. Otóż dzisiejszy Zyrardów jest absolutnie inny. To robotnicy dominujących nadal nad miastem zakładów — są jego gospodarzami. I nie ma tu już bezrobotnych, choć miasto liczy prawie 40 tysięcy mieszkańców. Nie spotkasz śladu starej straszliwej nędzy — chyba tylko we wspomnieniach.

Zyrardów otrzymał kanalizację, wiele nowych ulic, nową dzielnicę mieszkaniową, Dom Kultury, kilka nowych szkół. Linia kolejowa Warszawa — Śląsk, przy której leży miasto, została zelektryfikowana. Najpierw otrzymał Zyrardów połączenie elektryczne z Warszawą (odległość 40 km), następnie z Łodzią, a potem z Częstochową, Katowicami i Gliwicami.

Elektryfikacja kolei miała dla Zyrardowa doniosłe znaczenie. Czas przejazdu do Warszawy został bowiem skrócony do niespełna 30 minut, tym samym Zyrardów stał się jakby przedmieściem Stolicy.

RODACY na szerokim świecie

▲ Brytyjski Rocznik Statystyczny „Annual Abstracts of Statistics — 1960” podaje, że Polacy stanowią najliczniejszą grupę cudzoziemców w W. Brytanii. Według Rocznika zarejestrowanych Polaków w W. Brytanii w r. 1959 (od 16 roku życia) było 99.693, w tym 72.554 mężczyzn i 27.149 kobiet. Liczby te nie obejmują Polaków — obywateli brytyjskich oraz dzieci poniżej 16 lat. Rocznik podaje, że w ciągu 11 lat, tj. od 1949 r. do 1959 r., otrzymało obywatelstwo brytyjskie 22.998 Polaków, zamieszkałych w W. Brytanii. W jednym roku 1959 na ogólną ilość 4.794 obywatelstw brytyjskich, przyznanych osobom różnych narodowości, największe przyznano Polakom — 2.860.

▲ W Cierlicku Górnym odbył się pogrzeb 100-letniej Zuzanny Baronowej, najstarszej Polki na Zaolziu (w Czechosłowacji). Pozostawiła ona po sobie bardzo liczną rodzinę, wśród niej wielu wnuków i prawnuków.

▲ Leonia Wojciechowska z Detroit przygotowuje do druku książkę poświęconą życiu i twórczości Seweryna Turęła, kompozytora polskiego w Ameryce, zmarłego w 1959 roku. Książka zawierająca również kompozycje S. Turęła.

▲ Część załogi polskiego okrętu podwodnego „Zbik”, internowanego w Szwecji w 1939 r., zamieszkuje w mieście Falun w północno-zachodniej Szwecji — Załoga ta, która przechowywała dotychczas banderę okrętu „Zbik”, postanowiła wręczyć ją uroczysto polskiemu konsulowi generalnemu w Sztokholmie dla przekazania jej do Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie.

▲ W Detroit zmarł w wieku 77 lat Antoni Zieliński, działacz i weteran polonijnego ruchu robotniczego.

▲ Wydawany od 10 lat na Florydzie miesięcznik polonijny pt. „Florydczanin” przestał się ukazywać z końcem grudnia ub. roku. Miesięcznik ten był jedynym polskim piśmie wydawanym na Florydzie. Redaktorem jego i wydawcą był Władysław Zymalski.

PLOTKI, PLOTECZKI, którymi bawili się nasi dziadkowie

Było to w 1842 roku...

„Powiadają, że się dziś źle dzieje z Emigracją — jako żywo! Wszystko się powiększa, rozmnaża, podwaja i tak mamy 2 Monarchie: z królem i bez króla, 2 Arystokracje: szlachecką i pieńięzną, 2 Demokracje: uległą i niepodległą). Mamy przytem i mieć możemy wiele innych dwójek; słowem wszystko po parze, jak w Arce Noego — brakuje tylko jednej pary — Ojca porządku i Matki zgody”.

„Generał Dembiński za trzy tygodnie ukończy trzy wynalazki — podróż balonami po drodze żelaznej, pompę wypróżniającą butelki wina szampańskiego i arję do puszczania w świat biletów tysiącfrankowych”.

Plotki powyższe pochodzą z pisma emigracyjnego — „Plotkarz”, wychodzącego w Wersalu w 1842 roku, redagowanego przez Jeremiasza Babę (Klimaszewskiego).

*) autor czyni tutaj aluzję do licznych stronnictw emigracyjnych, jakie powstawały w tym okresie; od arystokratycznego z księciem Adamem Czartoryskim do demokratycznego z J. Lelewelem na czele.



ZIEMIA NASIAKŁA KRWIĄ, ODKRYŁA CZERWONE ZŁOTO

SŁAWA LEGNICY

I wzgórze, i kościółek są doskonale widoczne z okien biurowca nowoczesnej huty miedzi, którą zaczęto budować 2 lata temu na przedmieściu Legnicy, położonej w woj. wrocławskim. Obecna Legnica słynie bowiem nie tyle jako miejsce historycznej bitwy, ale głównie jako centralny ośrodek olbrzymiego zagłębia miedziowego, rozciągniętego od Głogowa i Lubin do Legnickiego aż po Bolesławiec.

Jeszcze 16 lat temu ziemie, jak cały zresztą Dolny Śląsk, były okupowane przez Niemców. Nie potrafili oni jednak, mimo blisko trzystuletniego tutaj pobytu, dokonać tego, czego dokonali polscy geolodzy: odkryć „czerwone złoto” Dolnego Śląska — złóż miedzi, należących do najbogatszych i najbardziej wydajnych na świecie zarówno pod względem ilości rudy, jak i zawartości czystego kruszcu. Nic dziwnego, że okolice Legnicy nazywa się dziś popularnie „polskim Chile” — od nazwy państwa południowoamerykańskiego, które dotychczas przodowało w produkcji miedzi na świecie.

Huta, powstająca właśnie w Legnicy, jest ściśle związana z powstającym również dopiero zagłębiem kopalnictwa tego minerału. Na razie z okolic Lubin przewozi się do huty miedziany piasek. Za 7 lat ruszy jednak pierwsza prawdziwa kopalnia głębinowa miedzi w Lubiniu, za 9 lat następna — „Polkowice”, a w 1970 r. — „Sieroszowice”. Aa miedź — to nadzwyczaj cenny surowiec, na który czeka polski przemysł. Oprócz miedzi legnicka huta dostarcza surowców do produkcji 22 tys. ton kwasu siarkowego rocznie oraz sporo platyny, którą przy miedzi uważa się za produkt uboczny.

Obecnie w całym zagłębiu trwają prace inwestycyjne. Najwyraźniej widać je w miastach. Legnica liczy już ponad 62 tys. mieszkańców, choć jeszcze 3 lata temu miała ich o 30 procent mniej. Ludność Bolesławca podwoiła się w ciągu 10 lat, a Lubin Legnicki, w 1955 r. 5-tysięczne miasteczko, obchodził niedawno urodziny 15-tysięcznego obywatela.

STRASZLIWA BITWA

Właśnie pod Legnicą, na obszernej polu położonym o 5 km od centrum miasta, rozegrała się 720 lat temu mordercza bitwa między rycerstwem polskim, morawskim i zaciężnymi chorągiewami zakonnymi z jednej strony, a armią mongolsko-tatarską z drugiej strony.

Rycerstwo polskie, reprezentujące tylko Śląsk, Małopolskę i Wielkopolskę, a więc dzielnicę rządzone przez Henryka I, usiłowało stawiać opór najeźdźcom pod Chmielnikiem i Tarczkiem, ale w obydwu wypadkach poniosło porażki. Wódz wojsk polskich, książę Henryk II, zgromadził zatem wszystkie stojące do jego dyspozycji siły w liczbie ok. 10 tys.

O KOLICA jest tu lekko falista. W jednej z kotlin, obramowanej od wschodu leniwym nurtem Strumienia Księginickiego, a od zachodu rzeczką Białą Strugą, stanęły rankiem 9 kwietnia 1241 r. niezliczone wojska tatarskie, aby rozpocząć swój zwycięski bój z polskimi, morawskimi i zaciężnymi hufcami. A naprzeciw, na łagodnym wzniesieniu, położonym o kilkaset metrów od wsi Gniewomierz, stanął ze swym sztabem wódz wojsk polskich, książę Henryk II Pobożny, syn władcy Śląska, Ziemi Krakowskiej i Wielkopolski — Henryka I Brodatego. Dziś w tym miejscu obejrzeć można murywany kościółek, wzniesiony przez lud śląski w 500 rocznicę bitwy ku czci bohaterskiego księcia.



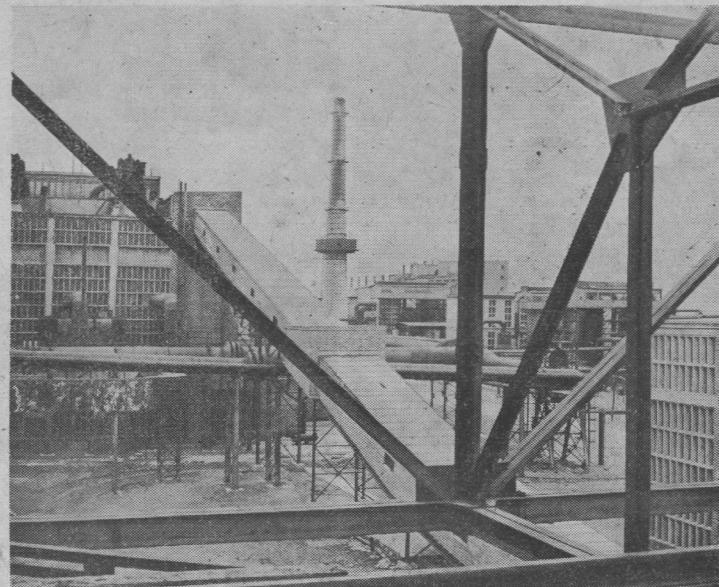
Drzeworyt nieznanego artysty z 1504 roku przedstawia Tatarów, którzy pędzą w jasyr niewolników spod Legnicy

ludzi pod Legnicą, na decydującej bitwie.

Taktycznym zamiarem Tatarów było wywabienie ze zgrupowania jednego z czterech hufców liniowych armii polskiej, a tym samym złamanie jej głównego sztyku bojowego. Zaatakowali więc naprzód chorągwie morawskie margrabiego Bolka, który odparł ten atak i z kolei sam ruszył nieopatrznie w pościg za nieprzyjacielem, uchodzącym pozornie w rozsypek. Wówczas główne siły wódzów Bajdara i Kaidu otoczyły hufiec Bolka i wzniciły zamieszanie między pozostałymi oddziałami polskiej linii, które utraciły łączność z pędzącymi naprzód chorągiewami morawskimi. Pomimo wprowadzenia do boju polskich

rezerv, Tatarom udało się podzielić siły przeciwnika na poszczególne oddziały i kolejno je zniszczyć. W wyniku bitwy poległo ok. 10 tys. najlepszych polskich rycerzy ze swoim wodzem naczelnym. Nielicznym tylko udało się schronić za murami Legnicy.

Z pola legnickiego Tatarzy ruszyli przez Morawy na Węgry i tam połączyli się z głównymi siłami Batuchana. Straty, które poniosła Polska w czasie ich przejazdu przez ziemie małopolskie i śląskie, były olbrzymie: 300 wsi i 40 klasztorów spalonych, 10 tys. ludzi poległych w bitwach, drugie tyle wymordowanej ludności cywilnej, kilka tysięcy osób uprowadzonych w jasyr.



Skarby złóż miedzi wokoło legnickiej huty, które wierna, cierpliwa ziemia dolnośląska przechowała przez 7 wieków dla polskich odkrywców — przerosły marzenia najchciwszych spośród tatarskich chanów łupach bitwy pod Legnicą

ZWYCIĘSTWO!

Wzgórze, na którym stoi dziś huta miedzi, nazwali kiedyś Niemcy „wzgórzem zwycięstwa”. Uważali oni bowiem, że bohaterski opór, jaki Polacy stawili Tatarom pod Legnicą, przeszkodził najeźdźcom w dalszym marszu na Europę. Dziś, patrząc na

potężne mury huty, na wciąż przybywające nowe domy osiedla mieszkaniowego, na rozwój dolnośląskiego zagłębia miedziowego, można powiedzieć, że prawdziwe zwycięstwo pod Legnicą odnosił naród polski dopiero obecnie — w 720 lat po historycznej bitwie.

Andrzej OSIECKI

POLACY WE FRANCJI FRANCUZI W POLSCE

▲ W Muzeum Wielkopolskim w Poznaniu znajduje się portret króla Stanisława Augusta, dzieło Francuza Duhamela. O malarzu tym, niestety, nic bliżej nie wiadomo. Nie jest wykluczone, że był to Józef Duhamel, pisujący się także du Hamel, który przybył do Polski w połowie XVIII wieku jako dwudziestoletni młodzieniec, gdzie zaciągnął się do służby kasztelana krakowskiego, Stanisława Poniatowskiego, rodzono ojca króla Stanisława. W okresie bezkrólewia był Duhamel sekretarzem tego ostatniego, a po wstąpieniu Poniatowskiego na tron nadzorcą królewskiej biblioteki, zbiorów numizmatycznych, zbiorów sztuki i innych kolekcji. Później do grona królewskiego w Warszawie przybył jeszcze jeden Francuz, Reverdil, i Duhamel na zmianę z nim pełnił funkcje opiekuna biblioteki, zajmując równocześnie stanowisko lektora. W 1768 roku otrzymał polskie szlachectwo i tytuł „sekretarz własny króla”. W latach 1777—1781 był ponadto sekretarzem królewskiej „Commission des bâtiments” oraz sekretarzem wybitnego malarza włoskiego w służbie Stanisława Augusta, Bacciarellego, wówczas dyrektora królewskiego budownictwa. Po rozbiorach Polski Duhamelowi nie powodziło się najlepiej, popadł w trudności materialne i wkrótce zmarł

(w 1796 r.), stosunkowo młodo, bo w 59 roku życia.

▲ W „Bulletin Polonais littéraire, scientifique et artistique” w latach 1880—1922, organie „Stowarzyszenia byłych uczniów Szkoły w Batignolles”, pod wieloma pracami figuruje kryptonim S. E. Tak znaczący swe artykuły, rozprawy i sprawozdania Wacław Gasztowtt, literat, dziennikarz, pedagog i działacz polityczny emigracji francuskiej. Był on synem lekarza emigranta, przybyłego po powstaniu listopadowym do małego miasta w środkowej Francji, La Guerche-sur-l'Aubois. Matką Gasztowtta była Francuzka Nanine Boyer. Urodzony, wychowany i wykształcony we Francji, wiedział lepiej językiem francuskim niż polskim, ale nigdy nie przestał czuć się Polakiem. I chociaż ojciec koniecznie kierował go ku naukom przyrodniczym i medycznym, poświęcił się pracy pisarskiej, literaturze, krytyce literackiej i tłumaczeniom. M. in. uprzyściplenił Francuzom poezje Brodzińskiego, Słowackiego i Mickiewicza oraz wyjątki prozy Sienkiewicza, był współpracownikiem wielu pism francuskich, dzienników i periodyków, a do Kraju pisywał korespondencje z Francji o życiu Rodaków na emigracji. Adam Lewak, autor życiorysu Gasztowtta, badacz dziejów emigracji stwierdza, że G. „był najlepszym przedstawicielem emigracji polskiej we Francji w drugiej połowie XIX w. i najlepiej reprezentował idee i poziom Szkoły Polskiej na Batignolles”. Zmarł nagle w Paryżu w 1920 r., a pochowany jest na cmentarzu w Montmorency.

ILUSTROWANY KALENDARZ ROBOTNICZY NA ROK 1961

cena 3.00 NF

do nabycia w księgarni

KSIĄŻKA POLSKA WE FRANCJI

29 bis, rue Jean Goujon, Paris VIII, tel. BALzac 10-57



"BULLI & CI" 2





AVION

NARESZCIE słońce i pogoda. Kilka pogodnych dni wystarczyło, aby wprawić ludzi w doskonałe humory i skusić do wyjścia z domów. Wyszli i „buliści” na swoje małe boiska.

Wielu mieszczuchów uważa ciągle „jeu de boules” za grę typową wyłącznie dla południa Francji. Nie zdają sobie sprawy, że dzisiaj gra się w „bule” dosłownie wszędzie. Oto zdjęcie z dwóch kolonii w północnej Francji — Méricourt i Avion, gdzie gra w „bule” pasjonuje ogromną część mieszkańców. Dodać należy, że przede wszystkim mężczyzn.

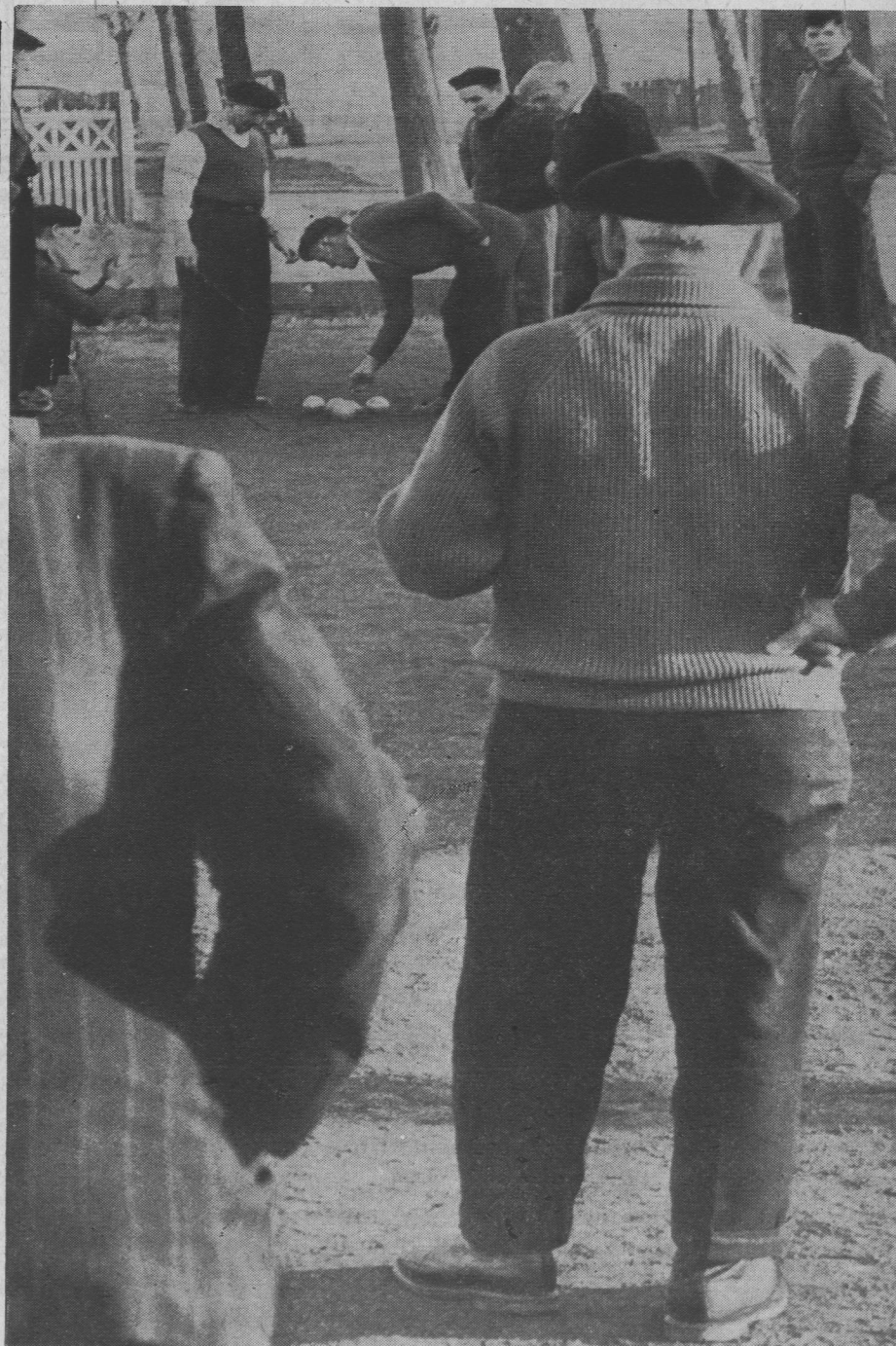
Klub „bulistów” w Avion to prawdziwa potęga! Skupia on około 40 członków (połowę stanowią nasi Rodacy) i nosi dumną nazwę „Sang et Or”. Rozgrywki o mistrzostwo okręgu rozpoczną się już wkrótce i „Aviończycy” nie tracą nadziei na zdobycie dobrego miejsca. Przed dwoma laty mieli dobrych graczy, toteż w Macon ekipa z Avion weszła do ćwierćfinałów o tytuł mistrza. Ten sezon zapowiada się również bardzo obiecująco. Półka zastawiona zdobytymi w rozgrywkach pucharami, którą „buliści” z Avion pokazują zawsze gościom, to nie tylko tytuł do słusznej dumy, ale bodziec do zdobywania nowych nagród.

Równie uparty w walce o nowe sukcesy jest klub w Méricourt. We czwartki toczą się zawsze rozgrywki o puchar kopalni. W niedzielę — rozgrywki z innymi klubami na własnym boisku lub w innych miejscowościach. I tutaj także jest dużo zapału, rozmiłowania w grze oraz ambicji.

Ale „bule” — to nie tylko sport i zdobywanie pucharów. Dla górników (odwiedziliśmy właśnie dwa typowo górnicze osiedla) jest to doskonała okazja do zaczerpnięcia świeżego powietrza, do zdrowego, niezbyt forsownego wysiłku po pracy. Nic dziwnego, że wśród „bulistów” widzimy graczy w każdym wieku. Gra ta jest prawdziwym dobrodziejstwem dla zmęczonych pracą organizmów, dla płuc nadwątlonych wdychaniem pyłu kopalnianego.

Życzymy pomyślnego sezonu! Wytrwałość pp. **Józefa Lesienia, Karola Kowolika, Wiktora Morela, Marceliego Żołdaka, Franciszka Adamczaka**, i tylu tylu innych zamiłowanych „bulistów” z Avion, systematyczność treningów pp. **Wincentego Marzyńskiego, Mariana Błońskiego, Stefana Trojanowskiego, Aleksandra Grzywy, Brunona Wawrzyniaka** i wielu jeszcze, bardzo wielu innych graczy z Méricourt — zasługują na prawdziwe uznanie. Miejmy nadzieję, że systematyczny trening znajdzie odpowiednią nagrodę w wyniku tegorocznych rozgrywek.

Zdjęcia: WŁADYSŁAW SŁAWNY



Klemens Łohojski, to starszy jegomość, który stracił wszystkich najbliższych i zdziwaczał. Zachował jednak pogodne spojrzenie na świat i przede wszystkim szczerą życzliwość dla ludzi. Toteż w urzeczywistnieniu jego marzenia — zdobycia kawałeczka ziemi na terenach pracowniczych ogródków działkowych w Warszawie — starają mu się pomóc lokatorzy kamienicy, w której mieszka.

(2)

ŁOHOJSKI od dawna i często chodził na działki z dozorcą Stysiem albo stolarzem Strojnym, gdyż obaj byli działkowcami, więc mieli klucz od furtki. Teraz owoce z drzewek i warzywa były już na ogół zebrane. Ale ten i ów miał jeszcze chryzantemy lub inne jesienne kwiaty, kapustę nie wszyscy wycięli, działki liczyły się jeszcze jako czynne i zamykano teren przed nieproszonymi amatorami cudzych plonów.

Stolarz, Jan Strojny, mieszkaniec tej samej kamienicy, był szczupłym, niedużym człowiekiem o krótkiej, delikatnej twarzy i oczach jak woda źródłana. Pracował przy remoncie tymczasowego gmachu Opery, ale znajdował czas i na obróbkę działki, i na małe domowe remonty u lokatorów kamienicy. Miał ulubiony dowcip. Zapytany, ile się należy za jakąś drobną naprawkę, mówił od niechcenia: „No, już chyba te trzysta złotych zarobię”. I śmiał się do rozpuku widząc spłoszone albo przerażone spojrze-



nia, chociaż ci, co go znali, wiedzieli z góry, że tak zażartuje, i udawali tylko, że się zlekli. W istocie rzeczy tani był jak barszcz i podejmował się tych małych robót głównie z żalości dla ludzkich zmartwień i kłopotów. A też z wrodzonego upodobania w tym, żeby nie tylko u niego, lecz wszędzie dokoła panował schludny ład i porządek.

— No, co-o ja zrobię — mawiał. — Nie lubię ja, żeby gdzie było coś popsutego... Ale ja po sąsiedzku tam, co tam... Warsztatu nie prowadzę.

Łohojski był dla Strojnego też czymś takim zdefektowanym, wymagającym remontu, niedostatecznie funkcjonującym; przykro mu było widzieć go smutnym, czegoś na darmo poszukującym. Chodził więc z nim do tych i owych znajomych działkowców, przepytawali, czy kto by nie przypuścił do wspólnej uprawy, nie poddzierżawił, nie odstąpił. Czasem się coś kroilo. Ludzie prostowali się znad zagonków, patrzyli w dal, wyciągali rękę, wołali:

— Tam, o, o, za tą żółtą altanką, tam na prawo, zaraz od głównej alei, tam jeden wcale nie uprawia. Mają mu działkę odebrać. Może by panu dali.

Albo:

— Tam niech pan idzie, tam gdzie to czerwone dzikie wino. Tam tego ślusarza przenoszą aż na Muranów. Mieszkanie nowe dostał i chce działkę odstąpić.

Ale wszystkie informacje okazywały się albo nieścisłe, albo mówiły o rzeczach nie-

realnych. Najlepiej zdawał sobie z tego sprawę dozorca Stys, człowiek stateczny i praktyczny.

— Nie tumańcie na darmo człowieka, panie Jasiu — mówił do Strojnego. — Tylko mu głowę kręcicie, a tui, a tiutiu. Gdzie Łohojski by miał na zapłacenie odstępnego albo i na dzierżawę. Ludzie w te działki pieniądze powkładali! Sam tyle lat mam działkę, a ciągle w nią wkładam i wkładam. Mnie się ledwie oplaci, a co dopiero jemu. I szkoda gadać, choćby miał na odstępnę, w zarządzie nie zatwierdzą.

A do Łohojskiego:

— Pan nie od tego końca zaczyna. Panu się działka należy. Jako człowiekowi. Ale człowiek to mało. Musi pan mieć dokumenty w porządku i stałą robotę musi pan sobie obowiązkowo znaleźć. Wtedy dopiero ubezpieczalnia, działka, wszystko. Tak być na posyłkach i na posługach u każdego, jak pan teraz, to nawet nie pasuje. Pan ma wykształcenie, proszę pana.

— A-ha! — pokrzykiwał gromko Łohojski. — Słusznie! Słusznie!

W budce zarządu działkowego stawiano tę sprawę łagodniej, ale też w duchu słów Bazylego Stysia. Zaświadczenie urzędu pośrednictwa pracy, owszem, nawet na takie zaświadczenie mogliby przyjąć podanie Łohojskiego do rozważenia. Żeby to zaświadczenie było, no, choćby sprzed trzech miesięcy. Ale sprzed sześciu — przestarzałe.

— Cóż to takiego? — pytano markotnie. — Przez tyle czasu nie mogli panu dać pracy?

— Ou-wszem, proponowali. Nie wyszło. Nie każdy się do wszystkiego nadaje.

— Ale niechże pan bierze pracę jakąkolwiek — chciano mu iść na rękę. — Kontraktową. Zleconą. No, choćby prywatne jakie u kogo zajęcie. Żeby pan choć ze trzy miesiące przepracował, już ma pan prawo do działki. A jak się pan gdzieś zaczepi, to już potem będziemy się martwili, co dalej.

„Jakąkolwiek robotę” zalecał Klemensowi Łohojskiemu także elektromonter, Antoni Gwozdek, ale prócz tego, radził w ogóle zrezygnować z poszukiwania działki. Gwozdek, dobroduszy, krępy jegomość, dotknięty przedwczesną tuszą i zadyszka, znany był w kamienicy z pogodnego, równego usposobienia. Miał piękną, pogodną jak i on żonę, byli bezdzietni, od lat okupacji wychowywali czworo siostrzeńców, sierot, których matka umarła na suchoty, a ojciec zginął w Oświęcimiu. Prócz tego Gwozdek

MARIA DĄBROWSKA

Trzecia jesień

miał, jak powiadano, złote ręce. Nazywał samego siebie „kombinatem” i w samej rzeczy, niezwykle uzdolniony, znał niezgorzej niemal wszystkie rodzaje rzemiosł. Dla kamienicy był istnym „pogotowiem ratunkowym”, gdyż równie dobrze, jak naprawić światło i radio, potrafił dorobić zgubiony klucz lub zakrętkę do pieca, zreperować kran, rezerwuar klozetowy czy gazowy piecyk w łazience, a w razie potrzeby wykonywał i zamówienia tapicerskie. Od czasu do czasu powierzano mu przeprowadzenie instalacji na państwowych robotach budowlanych, lecz nie wiązał się z tym na stałe. Wolał urozmaicone życie samodzielnego majstra, niespodzianoscą zamówień, bezpośrednio stosunki z uciekającymi się do jego „złotej ręki” klientami. Lubił widzieć radość z szybko i ładnie dokonanej naprawy. A zaradziwszy jakiejś nagłej domowej biedzie lubił słyszeć: „I co byśmy bez pana zrobili!”.

Otóż Gwozdek mówił do Łohojskiego tak:

— Po co się pan upiera przy tej działce? Jak nie idzie, to trza dać spokój, brać się do czego innego. Człowiek musi wszystko potrafić i każde zajęcie ma swoje przyjemności. Ja przecie widzę, że pan i głowę ma, i ręce nie od parady. Sam bym pana wziął na pomocnika, ale zaraz powiedzą, że siłę najemną zatrudniam i wyjdzie z tego kram. Zresztą i działki bez „miejsca pracy” pan nie dostanie. Radzę jak sobie samemu, imaj się pan pierwszego lepszego fachu. Zrazu ciężko, a potem... po-o-leci!

— Słusznie. Słusznie — przytakiwał Klemens Łohojski. — Każda robota dobra, każda teraz potrzebna. Ale widzi pan... lata! Wiek. Młody może fach zmieniać. Zawsze do swego powołania dojdzie. Czasu, czasu ma dużo. A ja cóż. Mnie już i nie bardzo gdzie chcą. To ja muszę chcieć. I swego na ostatku się dobić.

Jan Strojny był bardziej liryczny. Jego źródlane oczy przypatrywały się Łohojskiemu z tklivym współczuciem. Uśmiechem dodawał otuchy i mówił:

— No, co-o ja z panem zrobię, żeby pan się tej działki dochrapał. Najlepiej weź pan kawałek ode mnie i grzeb się pan w tej ziemi. Toć widać, że pan się na tym zna, że pan to lubi. Tu już ludzie o panu wiedzą, że pan jest znawca. I mnie pan to i owo doradził, i drudzy chwala, że pan tak niby tylko chodzi, ale niejedno to pan lepiej wie nawet od instruktorki. Nieraz to myślę, czy pan był jakim ogrodnikiem, czy pan się może tego uczył? Albo... majątek pan jaki miał ziemski?

— Majątek? Nie. Skądże! — Łohojski energicznie potrząsnął głową. — Mój ojciec pracował na kolei. Daleko. W Rosji. Ale za młodu chodziłem do Wyższego Instytutu Rolniczego w Petersburgu. Wojna przerwała. Tamta pierwsza światowa. A potem w Puławach pracowałem. I w Morach, pan wie, stacja doświadczalna ogrodnicza. Niedaleko Warszawy...

dalszy ciąg nastąpi

Uwaga!

Uwaga!

**WSYPY I DAMAS Z IMPORTU
PIERZE I PUCH**

konfekeja: damska, męska i dziecienna, płaszcze nieprzemakalne — tergalowe i nylonowe, gwarantowaną 100% wełnę wysyłam na całą Francję, a do bliskich okolic dostarczam osobiście.

Za towary dostarczone lub wysłane gwarantuję, jakoś pierwszego gatunku.

Proszę pisać z pełnym zaufaniem:

BIAŁOSIEWICZ WŁADYSŁAW

87, rue de Lens, Lille (Nord)

„Każdy Gazda do swego Gniazda”



Kosmetyczka radzi

O zmarszczkach - poważnie

cie „kurze łapki”. Załamania te nie wyglądają się nawet po dobrze przespanej nocy, a raczej z dnia na dzień, z roku na rok pogłębiają się i przybiera ich coraz więcej.

Zmarszczki powstają na skutek utraty elastyczności włókien sprężystych i klejnorodnych, znajdujących się w skórze. Można by przyrównać skórę do elastycznej tkaniny, która im częściej jest używana, tym szybciej traci swą elastyczność. Procesy starzenia się skóry znacznie przyspieszają: nieregularny i nerwowy tryb życia, zmniejszona ilość snu, częste przebywanie w dusznych, nieprzewietrzanych lokalach, dym papierosowy, alkohol, zbyt gwałtowna mimika i nadużywanie kosmetyków, szczególnie przez osoby bardzo młode. Również działanie wysuszające promieni słonecznych może bardzo zaszkodzić, pogłębiając się już istniejących zmarszczek, zwłaszcza przy skórkach suchych.

Zmarszczki dzieli się na: mimiczne, zawodowe i starcze. Nierzadko spotykamy się ze zmarszczkami przedczesnymi u osób młodych po przebytych chorobach zakaź-

nych, po nagłym schudnięciu, po wstrząsie psychicznym — tego rodzaju zmarszczki dają się wygładzić najłatwiej.

PRZECIWDZIAŁAĆ ZAWCZASU!

Istnieje wiele różnego rodzaju metod oraz sposobów, jakimi dysponuje współczesna kosmetyka leczenia — żadna jednak metoda ani żaden sposób nie daje gwarancji trwałego usunięcia zmarszczek. Do każdego wypadku należy podchodzić indywidualnie, stosować metody, sposoby i kosmetyki — mając na uwadze przede wszystkim stan zdrowia ogólnego, wiek, gatunek i stan skóry, rodzaj pracy zawodowej. Przeprowadzony dokładny wywiad z pacjentką pozwala dopiero kosmetyczce ustalić plan postępowania.

A więc: przede wszystkim należy dążyć do usunięcia podstawowej przyczyny która spowodowała wystąpienie zmarszczek. Przyczyn tych jest niemało, choćby wymienić najważniejsze, które mają wpływ na przyspieszenie zwiótczenia skóry: przewlekłe choroby kobiece, anemia, cukrzyca, gruźlica, zaburzenia hormonalne, choroby przewodu pokarmowego, nadciężność, choroby serca, odchudzanie się „na własną rękę” bez porady lekarza internisty, zaniedbanie racjonalnej pielęgnacji skóry, niehigieniczny tryb życia, nadużywanie alkoholu i papierosów i wiele, wiele innych.

Do walki ze zmarszczkami trzeba przystąpić już wówczas, gdy ukazują się ich pierwsze „zwiastuny”. Gdy jednak udajemy się do gabinetu kosmetycznego po ratunek — często już tak spóźniony, że trudno liczyć na rezultaty pozytywne zarówno ze strony preparatów jak i zabiegów kosmetycznych — pozostaje tylko dokonanie zabiegu operacji plastycznej oraz — wystarcza to jednak na ogół na krótki okres — radykalnego złuszczenia. Operacja taka nie powoduje regeneracji tkanek, a polega na usunięciu obwisłych partii twarzy: zwisających podbródków, worków pod oczami i podciągnięciu zdeformowanego owalu. Nie należy więc dopuszczać do ostateczności, gdyż zawsze łatwiej jest w porę zapobiegać niż potem stosować środki radykalne.

PRZED WSZYSTKIM RACJONALNA PIELĘGNACJA

Racjonalna pielęgnacja skóry polega na stosowaniu zabiegów, które mają na celu przyspieszenie obiegu krwi — limfy i poprzez lepszą przemianę materii — oswobodzenie mięśni z produktów zużycia, jak kwas mlekowy, kwas węglowy itd. Zabiegi te wywołują ożywienie i odprężenie skóry, przywracając jej świeżość i elastyczność. W tym celu stosuje się przede wszystkim masaż ogólny całego ciała, masaż częściowe twarzy i szyi, masaż drenażowe i inne — w zależności od potrzeb i właściwości skóry. Stosuje się również zabiegi z dziedziny fizjoterapii, natryski, elektryzacje, nświetlania lampami, radykalne złuszczenie naskórka. Wszelkie zabiegi powinny być stosowane tylko po uprzednim zbadaniu przez lekarza —

specjalistów i pod ich kontrolą — mamy wtedy pewność, że nie przyniosą szkody. Także i kremy, nawet najlepsze, nie dadzą pozytywnych wyników bez fachowej porady wykwalifikowanych specjalistów o dużej praktyce.

Kosmetyka jest skromnym działem medycyny, którego zadaniem jest nie dopuścić do zbyt wczesnego starzenia się. Gabinety kosmetyczne można przyrównać do gabinetów dentystycznych, do których należy udawać się przynajmniej dwa razy w roku, aby jak najdłużej zachować zdrowe i ładne zęby. W ten sam sposób traktujemy i gabinety kosmetyczne, zasięgajmy fachowej porady, uczmy się racjonalnej pielęgnacji skóry, gdyż ten systematyczny drobny wysiłek na pewno nam się opłaci, a skóra nasza zachowa długo wygląd estetyczny, odpowiedni do swojego wieku. Trzeba dążyć do zachowania urody nie tylko dla siebie, ale i dla tych, z którymi się stykamy na codzień.

Dr Helena BRZEZIŃSKA

Coś dla gospodyń

Rybę, szczególnie dużą, gotuj zawsze zawiniętą w ściereczkę. Gdy jest gotowa, wyjmij chwytając za końce ściereki. W ten sposób ryba nie rozleci się.

Sok z marchwi zawiera tylko znikome ilości witaminy C, natomiast dużo karotenu, który przetwarza się w wątrobie w witaminę A; toteż do tego soku warto zawsze dodać witaminę C, wciskając sok z cytryny.

Jeśli przypaliło się mleko i chcesz usunąć nieprzyjemny zapach — weź białą płócienną ściereczkę, umocz ją w wodzie i przykryj garnek z mlekiem. Powtarzaj tę czynność kilkakrotnie, za każdym razem splukując ściereczkę czystą wodą. Powoli płótno wchłonie cały nieprzyjemny zapach przypalonego mleka.

MODA



„Moda Polska” proponuje luźną sukienkę, u góry zbluzowaną, u dołu układaną w zaszyte niemal do połowy spódniczki, niezaprasowane fałdy, wykończoną białym kołnierzykiem i wielką kokardą dobraną kolorem do najciemniejszego odcienia materiału — model tylko dla szczupłych!

Najważniejsze w tym wszystkim jest to, że i on, i ja nigdy nie chodzimy, siedzimy godzinami w domu, czytamy książkę lub gazetę. Wykluczone więc, by w jego wypadku wchodziła w grę jakaś inna kobieta. Chciałabym wiedzieć, co Pani o tym myśli i co radzi mi Pani uczynić, żeby nasze małżeństwo stało się znów szczęśliwe.

ROZCZAROWANA

MIŁA PANI!

To bardzo zły stan w małżeństwie, kiedy ludzie boczają się na siebie i nie wiedzą właściwie dlaczego. Rada jest jedna: od dziś przestać się boczyc. Normalnie, jak gdyby nie było tych długich miesięcy nieporozumień, zacząć z nim rozmawiać, radzić się w domowych sprawach, wyciągnąć go do kina czy do kawiarni. Nie należy także zapominać o odrobinie czułości. Po prostu, gdy mąż dziś wróci do domu, podejście Pani do niego i pocałuj go tak, jak to czynią wszystkie kochające żony. Następnie zapytaj się Pani, jak mu poszła praca, czy nie jest zbyt zmęczony itd. Potem zjedzcie obiad i wszystko już będzie naprawione. Mogę Panią zapewnić, że nie ma lepszego sposobu. Ten jest wypróbowany. Wiele par mi za taką radę dziękowało.

ANNA

Nauka rachunków

TERAZ jest dopiero początek miesiąca. Ale przysłowie mówi: „Patrz końca!” A w miesiącu — właśnie koniec najgorszy. Jeśli jeszcze wypadną dodatkowe wydatki, na przykład takie, jak święta, do tego jakas reperacja bucików, choroba czy nieprzewidziany rachunek do uregulowania...

Jak wybrnąć z tych wszystkich problemów związanych z domowym budżetem, kiedy nigdy nie wystarcza pieniędzy i zawsze jest jakaś „dziura” do zatkania? Nie znajdziecie tu, oczywiście, rady, skąd wziąć więcej pieniędzy, ale chcę wam pomóc w ułożeniu budżetu.

Pierwsza zasada to właściwe rozplanowanie wydatków. Do tej czynności należy wciągnąć męża. Bo mężowie, jak mężowie, niby nie, a potem się dziwią: „Co to, już nie masz pieniędzy?”. Dlatego mądra żona powinna ustalić budżet domowy razem ze swym mężem, żeby wiedział, na co idą pieniądze. Zresztą, co dwie głowy — to nie jedna. Dlaczego kobieta ma się sama biedzić, jak związać koniec z końcem?

Są wydatki stałe, które niezmiennie trzeba ponosić. Ale poza tym — raz trzeba kupić buciki, raz sweterek, nową koszulę czy materiał na sukienkę. Także i te sprawy trzeba ustalić z mężem. Toteż gdy ostatniego dnia miesiąca mąż przynosi „kopertę”, usiądźcie razem, weźcie ołówek i papier. I rachujcie.

Wpisuje się pozycje stałe: mieszkanie, światło, gaz, ogrzewanie, przejazdy, kasy, szkolna, papierosy, spłaty ratalne, pranie itd. Sumy przeznaczane na te wydatki wkładacie do odpowiednich kopert. Liczycie teraz, co koniecznie trzeba



kupić w danym miesiącu. Dodajcie do tego ponadto pewną sumę na nieprzewidziane wydatki, jak na przykład na chorobę. Wkładacie pieniądze znow do odpowiednich kopert.

To, co pozostanie, dzielcie na ilość dni w miesiącu. I wtedy wiecie, ile każdego dnia możecie wydać na jedzenie. Te pieniądze również chowacie do koperty i wyjmujecie potem stopniowo, biorąc za każdym razem sumę równą trzy, czterodniowym wydatkom. Wówczas bowiem najłatwiej będzie rozplanować menu w ten sposób, by jednego dnia posiłki były skromniejsze, za to następnego — lepsze. Bardzo także radzę przygotować czasem śniadanie czy obiad łącznie na dwa dni, nie podając jednak tych samych potraw dzień po dniu, ale przedzielając innymi. Taki system jest bardzo ekonomiczny. Oczywiście, największą sumę w tygodniu przeznaczycie na niedzielę.

By ten budżet nie pozostał tylko na papierze, musicie kontrolować wydatki i prowadzić codzienną małą buchalterię. To nie jest trudne ani uciążliwe, trzeba się tylko przyzwyczaić. W sklepach kupić można specjalne książki do rachunków, ale wystarczy zwykły szkolny zeszyt.

Jeszcze jedna rada. Jeśli się tak zdarzy, że z pozycji „nieprzewidziane” pozostanie jakaś drobna suma, niech pani domu nie włącza jej do następnego miesiąca. Niech schowa ją w specjalnej kopercie z napisem „niespodzianka” i nie mówi o tym nikomu, mężowi też nie. Na pewno przyjdzie chwila, gdy te pieniądze będą „jak znalazł”.

Jest taka złota zasada: im mniej pieniędzy, tym lepiej trzeba liczyć. Spróbujcie, same się przekonacie. Gdy się dobrze planuje wydatki, to tak jak gdyby przybierało pieniędzy.

RADY OD SERCA

DROGA PANI ANNO!

Niedobrze się dzieje w moim małżeństwie. Od pewnego czasu właściwie bez żadnej specjalnej przyczyny patrzmy na siebie zezem, prawie ze sobą nie rozmawiamy, o byle co wybuchają spór. Jak ja powiem — tak, on natychmiast mówi — nie, jak ja powiem, że coś jest białe, on od razu, że jest czarne. I tak chodzimy obok siebie, nie znajdując porozumienia ani wspólnego języka.

D. DOWOJNA-BIENAIMÉ

Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu
Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji, 23,
quai de la Tournelle, Paris (5)

Metro: Pont-Marie,
Telefon: ODEon 41-17.

Tam, gdzie kwitnie przyjaźń

POITIERS bliżej POLSKI

ZNANE z historii, pełne najstarszych zabytków architektury romańskiej, piękne miasto uniwersyteckie Poitiers w departamencie Vienne zorganizowało Tydzień Filmu Polskiego. Poitiers znany już z welu imprez polskich, cieszących się dużą popularnością wśród miejscowego społeczeństwa. Wielką zasługę w upowszechnianiu kultury polskiej wśród społeczeństwa francuskiego oraz w pomyślnym rozwoju stosunków kulturalnych polsko-francuskich — należy przypisać p. **PIERRE MISTOUFLET** — zastępcy mera do spraw kulturalnych, który pełni również funkcję delegata Towarzystwa Przyjaźni Francusko-Polskiej — *délégué régional de l'Amitié Franco-Polonaise*.

Ulica księgarń — rue Gambetta w Poitiers — była pełna afiszów, informujących o Tygodniu Filmu Polskiego. Jedną z największych księgarń w centrum miasta urządziła wystawę książki polskiej, płyt oraz wyrobów ludowych.

Inauguracja Tygodnia odbyła się w Cinéma Universitaire, wyświetlono film „Cień” reżysera Kawalerowicza. Mimo że w tym samym dniu, i to w tym samym czasie, były trzy inne interesujące imprezy kulturalne — 600-osobowa sala była wypełniona młodzieżą uniwersytecką.

Do zebranych przemówił Konsul PRL w Tuluzie, dr **Stanisław Bańbula**, który między innymi podkreślił, że dzięki takim ludziom, jak zastępca mera do spraw kulturalnych, p. **Mistouflet**, jak dyrektor Cinéma Universitaire p. **Moïnard**, jak p. **Charlotte Ganthly-Jabłońska** — przewodnicząca Koła Francusko-Polskiego przy l'Alliance Française w wiele innych osób — miasto Poitiers stało się jednym z najbardziej aktywnych ośrodków wymiany kulturalnej francusko-

polskiej. We wszystkie imprezy organizatorzy wkładają bowiem dużo serca.

W toku żywej dyskusji zebrani, uzupełniając nawzajem swoje wiadomości, doszli do prawidłowej oceny filmu „Cień” na tle stosunków polskich ówczesnego okresu. Bardzo rzeczowa była wypowiedź p. **Max Egly** — chef adjoint du Service de la Télévision Scolaire à Paris. Miło było usłyszeć, że „kinematografia polska wprost wyjątkowo w krótkim okresie powojennym potrafiła znaleźć się w pierwszym szeregu najlepszych kinematografii europejskich, czego np. do dnia dzisiejszego nie może dokonać bogata kinematografia zachodniemiecka i podnieść się po upadku w czasach hitlerowskich”.

Pozostałe filmy Tygodnia cieszyły się także dużą frekwencją i zainteresowaniem. Dała temu wyraz prasa miejscowa, która poświęciła dużo miejsca tematyce filmów polskich oraz stosunkom kulturalnym francusko-polskim.

K. B.

Polska sztuka

Marzec przyniósł razem z piękną pogodą dużo polskich imprez we Francji i pozostało tylko wybierać, która lepsza. Oto informacje o niektórych z nich.

PARYŻ

⊙ Spektakl wart obejrzenia w Paryżu — to „Parady” Potockiego. Zaprezentowany dwa lata temu przez świetny warszawski Teatr Dramatyczny podczas sezonu Teatru Narodów — wzbudził zainteresowanie paryskiej publiczności. W teatrze paryskim Alliance Française premiera „Parad” odbyła się 22 marca. Jest to komedia lekka, wdzięczna, ładnie napisana w oryginalnie po francusku — i również zreżymowana. Jednym słowem ma same zalety — sukces mурowany.

⊙ W teatrze du Tertre w Paryżu odbyła się premiera „Policjantów” Sławomira Mrożka oraz jednoaktówki Stanisława Lema pod tytułem „Czy pan istnieje, mr. Johns?”. Mimo że dla Francuzów typowo polskie żarty z typowo polskich sytuacji są nie zawsze zrozumiałe, temat przyszłości policjantów, którzy w ostatnim więzieniu mają ostatniego więźnia — jest zabawą stwarzającą wiele komicznych sytuacji. Niestety, przedstawienie jest miejscami długie i niektóre żarty ciężkie, ale nie wykluczone, że winę ponosi również tłumaczenie.

⊙ W Musée de L'Homme w Paryżu odbyła się projekcja filmów animowanych Jana Lenicy. Organizowane przez Stowarzyszenie Plastyków pokazy mają na celu zapoznanie widzów z filmami o plastyce, robionymi przez plastyków. Wyświetlano między innymi znane i wielokrotnie nagradzane filmy, jak „Dom”, „Był sobie raz...”, „Monsieur Tête” i „Janko muzykant”. Przed projekcją filmów pokazano kolorowe pozytywne plakaty Jana Lenicy, aby pod-

NA FRANCUSKICH SCENACH, ESTRA- DACH I EKRA- NACH

kreślić różnice i podobieństwa w pracy graficznej i filmowej jednego twórcy. Warto przypomnieć, że Jan Lenica jest laureatem nagrody im. Toulouse-Lautreca ostatniej Międzynarodowej Wystawy Plakatów Filmowych w Wersalu. Pierwszą nagrodą były trzy oryginalne litografie Toulouse-Lautreca, bardzo rzadkie na rynku antykwarskim. Ponieważ każdy laureat zasiada w jury następnego konkursu-wystawy, jednym z członków tegorocznego składu jury był Polak Waldemar Świeży, laureat z 1960 roku, a w 1962 roku zajmie tu miejsce Jan Lenica.

⊙ W Paryżu w Salle Gaveau odbył się koncert Trio Wilkomirskich z Warszawy. Bogaty repertuar muzyki klasycznej, romantycznej i nowoczesnej, a zwłaszcza indywidualny styl gry Trio Wilkomirskich uplasował ich w czołówce najlepszych zespołów kameralnych Europy. W programie koncertu grano Brahmsa, Chopina i Ravela. Gorące oklaski i serdeczne przyjęcie publiczności były najlepszym dowodem wysokiej oceny, jaką cieszą się polscy artyści.

STRASBURG

⊙ Rzadko odbywają się tutaj imprezy polskie, tym większą sensację wzbudził zatem koncert chóru chłopięcego Filharmonii Poznańskiej pod dyrekcją prof. Stulgrosza. Koncert odbywał się w przepięknej sali Domu Radia i Telewizji w Strasburgu, otwartej przed kilkunastoma dniami, która jest najbardziej rewelacyjnym osiągnięciem współczesnej architektury sal koncertowych w Europie. Koncert polskiego chóru chłopców zaszczycili obecnością — podprefekt departamentu p. Graal, zastępca mera p. Muller, korpus konsularny i wiele znanych osobistości. Wkrótce zamieścimy specjalny fotoreportaż „Tygodnika Polskiego” z pełnych powodzenia występów chóru prof. Stulgrosza we Francji.

BIURO PODRÓŻY TOURPOL

21, rue Bergère, Paris IX, tel. PRO 31-04

Oficjalny przedstawiciel ORBISU
organizuje

WYJAZDY GRUPOWE DO RODZIN W POLSCE

w okresie od MAJA do WRZEŚNIA

Wyjazdy grup w każdy poniedziałek

PARYŻ — POZNAŃ METZ — WROCŁAW
PARYŻ — WROCŁAW LILLE — POZNAŃ

Przedstawiciel na północną Francję

JAN KONOPKA

Biuro w LILLE, 8, place aux Bleuets

Zapisy i informacje:

NORD

LILLE

Biuro TOURPOL,
— JAN KONOPKA,
8, place aux Bleuets (blisko
Konsulatu Polskiego)

AUBERCHICOURT

— THOURLAND,
53, rue de Douai

BRUAY-sur-ESCAUT

— JAN MIKUT,
23, boulevard Marcel Cachin

CROIX

— JAN KONOPKA,
5 place Charcot
(piątki w godz. 9 do 12)

ERQUINGHEM

— JAN DZWIERŻYŃSKI,
67, rue Louis Decherf

ESCAUTPONT

— CZESŁAW KABACIŃSKI,
12, rue des Hayes

HAUTMONT

— VEUVE KRZYŻANIAK,
47, rue de la Providence

MASNY

— JAN PUTAJ,
Route Nationale, tel. 10

OSTRICOURT

— MARIAN LISEK,
Cité Entre-les-Bois, 147

PECQUENCOURT

— WŁADYSŁAW WRONA,
Cité Barrois, Allée G n° 5

ROUBAIX

— LA ROTONDE,
16, rue Pierre Motte,
tel. 73.48.76 (przy placu tar-
gowym)

SOMAIN-SESSEVALLE

— P. WOJCIECHOWSKA,
35, Allée S

TRITH-le-POIRIER

— EMIL KOCHAN,
49, rue Gaston Griolet

VIEUX-CONDÉ

— JAN KŁAK,
10, rue O, Cité de l'Hermitage

VALENCIENNES-RAPID

— BUREAU DE VOYAGES,
5, rue de Glatignies,
tel. 46.31.70

WAZIERS

— STANISŁAW CZARKA,
Groupe Scolaire Notre-Dame
— KAZIMIERZ KOWALEWSKI
u Nowaka, 98, rue Lucien
MoreauPARYŻ — Tourpol, 21, rue Bergère, Paris IX, tel. PRO 31-04
METZ — Tourpol, 17, rue Serpenoise, Metz (Moselle),
tel. 68-58-00

i u wszystkich agentów lokalnych

PAS-de-CALAIS

ARRAS

— W. WILKOSZ,
tłumacz przysięgły, 12, place
des Héros

AVION

— FELIKS PATYK,
28, rue Hebutérne (Fosse 7)

BARLIN

— P. SURMA
(fotograf)

BRUAY-en-ARTOIS

— MARIAN BAJER,
rue Jean Jaurès 47/5
— CHEZ JEAN,
24, rue Henri Cadot
(piątki w godz. 10—14, po-
niedziałki i środy w godz.
15—18)

CALONNE-RICOUART

— ST. LOJTEK,
28, rue des Flandres
— P. KURA,
Cité Quenehem

DIVION

— AUX SPORTS,
17, place des Etoiles (Cité 30)

HARNES

— ST. KONIECZNY,
22, rue de Poligny

HERSIN-COUPIGNY

— P. BUGZEL,
36, rue Gouraud
— STANISŁAWA ADAM,
place de la Gare

MAZINGARBE

— CITÉ BRÈBIS,
Chez Antoine, rue Dutouquet

MONTIGNY-en-GOHELLE

— P. DYBIZBAŃSKI,
205, route d'Harnes

LABOURSE

— CHEZ HEIN,
rue de Lens

LAVENTIE

— SIELSKI-MORAWA
4, rue Robert Parfait, Au Bon
Laboureur

LENS

— P. SOWIŃSKA,
rue St. Edouard (Fosse 14)

LIBERCOURT

— U ALBINA,
Fosse 5, Marian Lisek

MARLES-les-MINES

— U LISA,
boulevard Gambetta
— P. SOCHA
(krawiec)

NOEUX-les-MINES

— MORIVAL,
180, rue Nationale (blisko
baryery)

WINGLES

— WANDA WOSIŃSKA,
40, rue du Général Leclerc



KRAWIEC PIERWSZY W TURNIEJU „BABY-FOOT”

W zorganizowanym przez „L'Ecureuil-Club” i trwającym przez 6 tygodni indywidualnym turnieju „baby-foot” pierwsze miejsce zajął Jean-Pierre Krawiec z Sin-le-Noble. Na szóstym miejscu uplasował się Bernard Frankowiak z Pecquencourt.

PTAK I LEWKO BRONIA PRESTIŻU BARLIN

Przemawiając z okazji meczu bokserkiego o tytuł mistrza Flandrii w wadze piórkowej, który odbył się ostatnio w Barlin, p. Raymond Derancy, deputowany i mer miasta Barlin, wielki entuzjasta sportu, podkreślił zasługi dwóch bokserów: Ptaka i Lewko, broniących bokserkiego prestiżu Barlin.

NAGRODY DLA PRZYSZŁYCH MUZYKÓW

W Lycée Condorcet w Lens odbyło się uroczyste rozdanie nagród uczniom Miejskiej Szkoły Muzycznej. Na liście wyróżnionych znajdują się liczne nazwiska dzieci naszych Rodaków. I tak, jako pierwsza z solfeżu wymieniona została Christine Kopacz, drugi — Adam Doniec, trzeci — Daniel Smarzyk. W kursie przygotowawczym —

Jubileusz chóru „Halka”

Jeden z najstarszych polskich chórów na terenie Westfalii i Nadrenii, koło śpiewacze „Halka” z Bochum (Niemiecka Republika Federalna) obchodzi w dniu 16 kwietnia br. jubileusz 65-lecia swojej działalności.

W uroczystości jubileuszowej wezmą udział liczne polskie chóry oraz goście z różnych krajów.

Popis zespołów młodzieżowych na zebraniu nauczycieli w Harnes

(Od naszego korespondenta)

W Salle des Fêtes w Harnes (P. de C.) odbyło się zebranie nauczycielskie z udziałem zespołów młodzieżowych z Raismes Sabatiers pod kierownictwem p. Anny Viller oraz z Harnes pod kierownictwem p. Józefa Łysika.

W pierwszej części programu występował zespół młodzieżowy p. Viller. Tańce przeplatane były deklamacjami oraz inscenizacjami.

Po przerwie i wspólnym posiłku, w którym wzięło udział

Impreza Tysiąclecia w Belgii

W Quaregnon (Belgia) dnia 16 kwietnia 1961 r. o godz. 17 w Grand Salon odbył się występ zespołu młodzieżowego z Charleroi „Polonez”, a następnie zabawa taneczna. Dochód z imprezy przeznaczony na budowę szkół Tysiąclecia. Na imprezę serdecznie zaprasza wszystkich Rodaków z okręgu — Komitet.

Marcel Olszański, w kursie elementarnym — Henriette Manowska i Alfred Hanowski.

Z ŻALOBNEJ KARTY

Cała kolonia polska w Bruy-en-Artois wyraziła serdeczne współczucie rodzinie zmarłego Stefana Musiała, Rodaka znanego z uspołecznienia. Przyłączając się do miejscowej Polonii, „Tygodnik Polski” składa również p. Marii Musiałowej szczerze wyrazy współczucia.

W Marles-les-Mines (Pas-de-Calais) zmarła Waleria Budzińska z domu Nowak. Rodzinie Zmarłej składamy kondolencje.

KRONIKA WYPADKÓW

Cztery dni martwy leżał w domu

Przez kilka dni Franciszek Wypych, lat 67, robotnik rolny, zam. 64, rue de la République w Amiens (Somme) nie dawał znaku życia. Toteż właściciel domu wraz z policją udał się do jego mieszkania, gdzie Franciszka Wypycha zastano martwego. Jak stwierdził lekarz, śmierć naszego Rodaka była naturalna, a zgon nastąpił na cztery dni przed jego stwierdzeniem.

Śmiertelny wypadek przy pracy

W fabryce „Siderbor” w Homecourt (M. et M.) wydarzył się wypadek, w którym stracił życie robotnik Stanisław Jakomulski — lat 39, żonaty, ojciec jednego dziecka, zam. rue de Famek w Uckange. Wspinając się na rusztowanie Jakomulski odczepił pas bezpieczeństwa i straciwszy równowagę spadł z wysokości 32 metrów, ponosząc śmierć na placu budowy.

SPEŁNIŁY SIĘ MARZENIA STAREJ EMIGRANTKI

W „Tygodniku Polskim” nr 46(162) w końcu ubiegłego roku ukazał się reportaż zatytułowany „Mieć dobre okulary i polską książkę — marzenie starej emigrantki”. Tematem reportażu było życie p. Feliksi Mazurkowej z kolonii Chatillon-sur-Sèvres w zachodniej Francji. Pani Mazurkowa jest wdową, dzieci jej są już dorosłe i rozjechały się po świecie, sytuacja materialna — bardzo ciężka. W tych warunkach marzeniem starej emigrantki stały się okulary (bez nich nie może już czytać) i polskie książki.

— Jakże inaczej spędzałabym samotne wieczory, gdybym mogła się zdobyć na pokrycie kosztów wizyty u okulisty i kupienie okularów! — wzdychała p. Mazurkowa.

Dzisiaj z przyjemnością możemy zakomunikować naszym Czytelnikom, że marzenie to już się spełniło. Reportaż „Tygodnika Polskiego” z Chatillon-sur-Sèvres wywołał serdeczny oddźwięk u naszej Czytelniczki z Chartres, p. Marceliny Lechat, która napisała do „Tygodnika” list wzywający do zbiórki na okulary dla naszej Rodaczki z Chatillon. List ten wydrukowaliśmy w nr 9(177). W ślad za listem p. Lechat przysłała 10

NF na zapoczątkowanie zbiórki od siebie i 2 NF od „Polaka-Francuza” p. Bućka. Inicjatorką zbiórki pragnęła, ażeby p. Mazurkowa otrzymała okulary jeszcze przed świętami.

Zwróciliśmy się bezzwłocznie do Delegatury Polskiego Czerwonego Krzyża w Paryżu z zapytaniem, czy mogłaby pomóc w realizacji tego szlachetnego życzenia. Delegatka PCK, p. Anna Sieff, przyrzekła od razu gotowość pokrycia reszty kosztów i p. Mazurkowa otrzymała sumę 95.30 NF (12 NF od Czytelników „Tygodnika” i 83.30 NF od Polskiego Czerwonego Krzyża), pokrywającą w całości koszty wizyty u lekarza-okulisty, który zapisał p. Mazurkowej 2 pary okularów, oraz koszty zakupu tych okularów. W ten sposób — zgodnie z intencją naszej Czytelniczki z Chartres, p. Marceliny Lechat, marzenie naszej Rodaczki z Chatillon spełniło się.

Delegatura PCK zastrzegła sobie, że jeśli wpłyną jeszcze wpłaty na zakup okularów, zostaną one przeznaczone na fundusz pomocy dla emigrantów — Polaków, którzy w przyszłości zwracają się będą do PCK.

Dziękując gorąco za inicjatywę p. Lechat, za ofiary Jej



Pani Mazurkowa z synem, córką i wnuczką

i p. Bućka, oraz Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi za jego wydatną pomoc — życzymy jednocześnie p. Feliksie Mazurkowej miłych wieczorów przy lekturze polskich książek.



P. Ewa Nałęcz,
Sopot, ul. Budziszka 4

„Mam lat 17 i pragnęłabym korespondować z młodzieżą z Francji i Belgii. Interesuję się znaczkami, zbieram widokówki, fotografie aktorek, lubię jazz i sport”.

U w a g a automobiliści!

P. Alfons Piątkowski,
Olsztyn, ul. Wyzwolenia 30

„Jestem dyrektorem jednego z liceów ogólnokształcących w Olsztynie. Moi koledzy — nauczyciele i ja zamierzamy w bieżącym roku urządzić wycieczkę 3 samochodami po Francji. Chcemy to zrobić drogą wymiany bezdeewizowej, tzn. we Francji znaleźć podobną grupę ludzi spośród Francuzów lub Polaków, którzy tak samo w bieżącym roku chcieliby zwiedzić samochodami Polskę, np. Warmię i Mazury, korzystając ze sportów wodnych lub wędkarskich nad jeziorami mazurskimi.

Koszty pobytu takiej grupy pokrylibyśmy od granicy polskiej na przeciąg całego pobytu w Polsce, w zamian za co strona francuska pokryłaby koszt naszego „Tour de France”. Nasza grupa wycieczkowa dobrze zna język francuski i liczy 10 osób. Proponuję miesiące letnie — lipiec i sierpień — dla jednej i dla drugiej grupy”.

P. Ewa Romanowska, Gdynia, ul. Szenwalda 8 m. 2.

Pisz w liście do redakcji: „Pragnę korespondować z Rodakami zamieszkałymi we Francji lub Belgii. Mam 17 lat. Uczę się w liceum. Znam języki: angielski, niemiecki i rosyjski. Obecnie uczę się francuskiego. Pasjonuję się sportem. Chciałabym wymienić znaczki, widokówki, czasopisma, książki i płyty”.

▲ Podana przez nas w poprzednim numerze, za jedną z agencji prasowych, wiadomość o przyjeździe do Kraju literata Aleksandra Janty-Polczyńskiego, zamieszkałego w USA, okazała się nieścisła.

Bukieciak kwiatów dla każdej Polki w Tuluzie

Polskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe w Tuluzie zorganizowało miłą uroczystość dla kobiet Polonii tuluzajskiej z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet.

A więc najpierw urządzono poranek filmowy w kinie „Wilson”, na który — jak zwykle — przybyła cała Polonia z Tuluzi i okolicy oraz liczni Francuzi. Trzeba stwierdzić, że ilość uczestników na seansach filmowych stale się zwiększa, szczególnie jeśli chodzi o Francuzów. Poranki filmowe, organizowane staraniem PSKO w Tuluzie, mają już swoją ustaloną dobrą tradycję.



Polskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe w Tuluzie święci przykładem popularyzacji kultury polskiej i pogłębiania przyjaźni francusko-polskiej. Na zdjęciu członkowie zarządu Stowarzyszenia: p. inżynier Wiesław Kaczmarekiewicz (pośrodku w okularach) — prezes PSKO; po prawej p. Włodzimierz Zawadzki — wiceprezes PSKO; po lewej p. Krystyna Thrason — skarbnik PSKO; w głębi, między prezesem a wiceprezesem, p. Śmiechowski — członek zarządu PSKO; dalej członkowie komisji rewizyjnej (z lewej ku prawej) — pani Zapart, p. Pieńkowski oraz pani Wojewódzka.

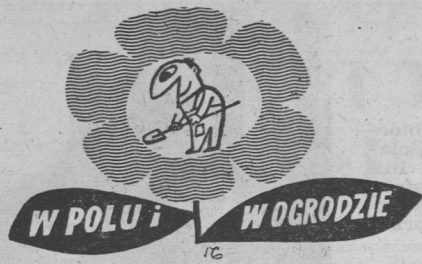
Występ dzieci z Thil w Luksemburgu

W Esch-sur-Alzette staraniem Zjednoczenia Polaków Wielkiego Księstwa Luksemburga odbyła się bardzo udana impreza artystyczna. W programie wzięła udział grupa taneczna dzieci ze szkółki języka polskiego w Thil pod kierownictwem nauczycielki pani Jasińskiej. Licznie zebrana publiczność podziwiała ludowe tańce polskie, których piękno podkreślały barwne kostiumy regionalne. Uroczystość zakończyła zabawa taneczna.

POSZUKIWANIE RODZIN

Pani Ganczarek Oberdorf Stanisława zamieszkała — 42, rue Franken — Baessingen — poste Tagdorf (Ht Rhin) poszukuje Ciotki, Pani Badurowej Marianny, która wyjechała z Polski do Francji w roku 1939. Pani Badurowa ma lat około 52. Wszelkie informacje prosimy kierować pod adresem pani Ganczarek (podany wyżej).

K. B.



Przysłowia francuskie mówią o kwietniu: *En avril la lune rousse, du sarment brûlé la pousse* (W kwietniu księżyc rudy winorośli mrozi pędy). *La lune rousse*, czyli pełnia księżyca, w tym miesiącu przypada na pierwszy i ostatni dzień miesiąca. Czy pierwszego dnia mieliśmy przymrozki i zimne, suche wiatry? *Quand février pleure, avril rit; si l'un mouille, l'autre fleurit* (Gdy luty łzy roni, to kwiecień się śmieje, a gdy jeden moczy, drugi kwieciami bieleje). *Dès le début du mois d'avril plante l'oignon fin comme un fil* (Już na kwietnia początek sadź cebulę cienką jak watek). *Par un mois d'avril clair et beau, toute bête change de peau* (W ciągu kwietnia jasnego i pięknego każde zwierzę dorabia się futerka nowego).

Wskutek bardzo łagodnej tegorocznej zimy prace na roli i w ogrodzie przyspieszone są prawie o cały miesiąc. Na roli więc rolnik uwija się przy wiosennej obróbce. Tak, jak w marcu, sieje nadal lucernę, sparcetę (*sainfoin*), łubin i wykę (*lupin, vesce*) na późniejsze przyoranie; bronuje owies posiany w marcu i rozpoczyna obradlać rośliny posiane wcześniej, a nowo założone łąki waluje.

W ogrodzie owocowym prace ograniczają się głównie do zabiegów przy dezynfekcji drzew owocowych, jabłoni i gruszy, gdy pąki kwiatowe nie są jeszcze rozwinięte. Spryskuje się korony i pnie drzew kupnymi produktami chemicznymi. Przeciw szkodnikom, które kłują młode kwiaty, stosuje się pudrowanie produktem pochodnym od DDT lub spryskuje się drzewa, również przed rozwinięciem się pączków.

Gdy zauważy się na jabłoniach mszycę (*puceron lanigère*) — należy skropić koronę drzew roztworem Elgete, unikając moczenia liści. Jeśli tym zabiegiem zdołamy zniszczyć pierwszą z siedmiu generacji mszyc — będziemy mieli spokój aż do listopada. Mszyce ukazujące się na czereśni zwalczamy podobnie, spryskując koronę i pień płynem chemicznym, między innymi Insectide.

W początkach kwietnia szczepi się drzewa owocowe w ukos, a od połowy miesiąca w klin. Brzezi należy pokryć specjalną mazią, by powietrze nie dochodziło do wnętrza rany.

W ogródku warzywnym poczynają podraść rośliny bulwiaste i choć pora spóźniona — można jeszcze posadzić czosnek. Mówi się, że gdy poczyna kwitnąć bez, pora odpowiednia do sadzenia kartofli. Sadzić je należy w linii w odstępach po 45 cm dla wczesnych i po 60—70 cm dla późnych. W połowie miesiąca siał można buraki czerwone, ogórki, korniszony, pory zimowe, fasolę (*Roi de Belges*). W końcu miesiąca szpinak letni (*l'épinard d'été* i *de Rueil*), który nie wyrasta szybko w nasienie.

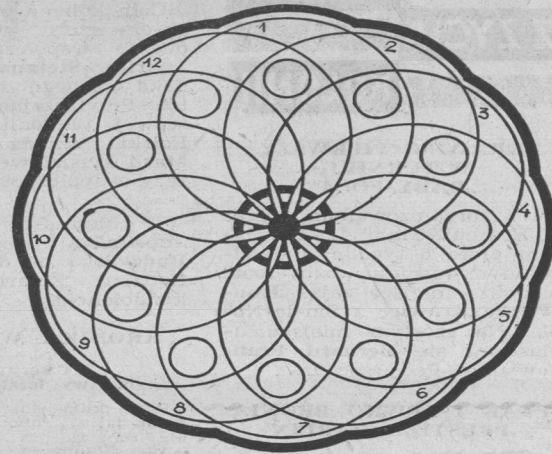
Kto chce mieć wczesną fasolę, winien ją posiać w doniczkach lub w skrzynkach i przechowywać w lokalu ogrzanym, nawet ciemnym, a gdy minie obawa zmarznięcia — wysadzić na zagony. Gatunek najodpowiedniejszy, to *Gloire de Deuil*.

Kto założył sobie mały ogródek kwietny, winien posiać w nim głównie rośliny wieloletnie, i to w takich gatunkach, by od wiosny do późnej jesieni posiadać kolejno różne kwiaty. Nadają się tutaj rośliny cebulkowe, które są bardzo praktyczne, bo nie wymagają specjalnej opieki, a zarazem rosną również pod drzewami. Sadzimy więc w tym miesiącu wszelkiego rodzaju rośliny bulwiaste na głębokości 4—6 cm. Gdy ziemia jest bardzo tłusta, dobrze jest wymieszać ją z piaskiem lub próchnicą.

Trzeba również uwalować trawnik, a jeśli nieładny — obecnie jest najodpowiedniejsza pora na posianie nowego. Gdy w marcu nie posialiśmy groszku pachnącego — można to jeszcze uczynić w tym miesiącu, a także do połowy kwietnia można sadzić róże.

ROZRYWKI UMYŚLOWE

ROZETKA



Do podanej figury prosimy wpisać prawoskrętnie dośrodkowo 12 wyrazów 5-literowych o wymienionych niżej znaczeniach. Litery środkowe tych wyrazów, które znajdują się w polach oznaczonych kółkami, czytane kolejno dadzą początkowe litery dwóch imion i nazwisko współczesnego poety polskiego, autora „Zaczarowanej dorożki”.

ZNACZENIA WYRAZÓW: 1) pogardliwa nazwa hitlerowskich okupantów, 2) szczątki dawnej świetności lub gruzy, 3) pole uprawne lub wyprawa na tyły wojsk nieprzyjacielskich, 4) niemiłe uczucie palenia w przelyku, 5) niektórzy kopią pod bliźnimi i często w nie wpadają, 6) naród, narodowość, 7) wiosenne kotki na wierzbach, 8) tajny alfabet, umówione znaki, 9) naczynie do płynów lub rodzaj szklaneczki przystawianej do ciała, 10) praktyki czarodziejskie, przesady, zabobony, 11) gra sportowa na lodzie albo na trawie, 12) uciekinier, dezertier.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, któ-

rzy nadesłał bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

ROZWIĄZANIE KRYPTOGRAMU OBRAZKOWEGO z nr 12

ZNACZENIA RYSUNKÓW: jaskółka, fladra, młot, guzik, pisanka, świeca, krawiek, brzytwa, pędzel.

Tekst zadania: LUDZIE CZASEM GUBIA PIENIĄDZE, ALE NAJCZĘŚCIEJ PIENIĄDZE GUBIA CZŁOWIEKA.

Porady Prawne

Pan KAZMIERCZAK, Vieux Charmont (Doubs)

Jak należy mianować pełnomocnika w Polsce i jakie są w tym celu niezbędne formalności?

Pełnomocnictwa należy dokonać aktem notarialnym, a podpis notariusza powinien być zalegalizowany przez właściwy Konsulat PRL we Francji.

Oczywiście, może Pan chwilowo ustanowić jako swojego pełnomocnika córkę, która ma spędzić w tym roku wakacje w Polsce. Niemniej jednak byłoby wskazane, ażeby administracją i zarządem pańskiego majątku zajęła się ktoś, kto stale przebywa w Polsce. Dlatego należy zastrzec w danym pełnomocnictwie prawo córki do mianowania tzw. substytutów w celu umożliwienia jej przelewu danego pełnomocnictwa na inne osoby w Polsce.

Pan K. J. (Aisne)

Mam 69 lat, pobieram małą pensję starczą i jestem ponadto całkowicie niezdolny do pracy. Żona ma 66 lat, ponieważ jednak pracowała sezonowo, nie ma dostatecznej ilości opłaconych składek, aby uzyskać rentę. Co można zrobić w tej sytuacji?

W pańskim wieku niezdolność do pracy nie ma wpływu na ubezpieczenia społeczne, a zatem na wysokość pensji starczej. W związku z chorobą przysługują Panu, jak i Jego żonie, wszelkie świadczenia w naturze z pobytów w szpitalu włącznie. Ponadto może Pan się ubiegać o zapomogę z *Fonds National de Solidarité*. Żona, mimo że nie opłacała składek asekuracyjnych, o ile potrafi wykazać, że przepracowała w sumie 25 lat lub 15 lat po 50-tym roku życia, może ubiegać się o rentę z tytułu „*allocation aux vieux travailleurs salariés*”, a następnie o zapomogę z *F.N.S.*

Pan STANISŁAW CHODOROWSKI, (Seine)

Jestem kawalerem i pracuję w budownictwie jako „boiseur”. Dlaczego jeden z moich kolegów, który zarabia tyle co i ja, płaci o wiele mniej podatków?

Sądząc po Pańskich zarobkach z 1959 roku, powinien Pan zapłacić tytułem podatków około 100 tysięcy dawnych franków. Jeżeli zapłacił Pan więcej, należy zwrócić się z reklamacją do biura podatkowego „*Contrôle des Contributions Directes*”. Nie znając deklaracji podatkowych Pana i Jego Kolegi, nie możemy udzielić w tej sprawie bliższych wyjaśnień.



Jak pozbyć się wilgoci w mieszkaniu?

Takie pytanie postawił Pan I. Swoboda z Rouvroy-Nouméa (P. de C.). W numerze 137 „Tygodnika Polskiego” pisaliśmy już o sposobie usuwania wilgoci w suterenie. Niemniej jednak podajemy jeszcze raz kilka wskazówek.

1. **Prace zewnętrzne:** wykopać rowek na szerokość około pół metra wokół domu, a szczególnie tam, gdzie poziom terenu jest wyższy. Rozłożyć w rowku małe rurki terrakotowe o średnicy 6 cm w ten sposób, aby się stykały końcami, i nadać im lekką pochyłość w kierunku spływu. Zasypać rowek najpierw żużlem żelaznym na grubość ok. 35 cm, a potem ziemią lub kamieniami.

2. **Prace wewnętrzne:** do wysokości 1 m zeszkrobać ściany szcztotką metalową i pokryć je płynem wodoszczelnym. Jednym z takich produktów jest cement porcelanowy przeciwnitrowy marki „*Candelot*”, który można nabyć gotowy do użytku w bankach po 5 do 50 kg. Ilość potrzebna: 1 kilogram na trzy warstwy pokrywające powierzchnię 2 metrów kwadratowych. Radzimy również zastosować sposób opisany w numerze 137 „T.P.” (rurki terrakotowe) i dodatkowo pomalować mury „*Spectrolem*” lub „*Silicone G.M.C.*”, dającymi doskonale rezultaty.

Caravelle Jet CONTINENTAL

PARYŻ
WARSZAWA
VIA BRUKSELA

PARYŻ: 19, RUE DE LA PAIX
LILLE: 19, RUE BUISSES
LUKSEMBURG: 3, RUE DE PARIS
BRUKSELA: AIR TERMINUS

SABENA

UN JOUR EN POLOGNE

C'est le vendredi 17 mars, qui fut choisi par „Express Wieczorny”, journal du soir de Varsovie (tirage 550.000 exemplaires), pour être „Un jour en Pologne”. Nous essayons ici de vous donner un aperçu de ce que fut d'après „L'Express” ce vendredi, un des 365 jours de 1961.

Gwidon Miklaszewski est un des dessinateurs humoristes polonais les plus aimés du public. Son trait de plume est optimiste, plein de compréhension pour les défauts de ses personnages. Les pires catastrophes prennent, dans ses dessins, l'aspect d'accidents coutumiers de la vie. Et c'est justement à Miklaszewski que s'est adressé L'Express Wieczorny pour noter les péripéties de ses reporters à la recherche de nouvelles sensationnelles pour „Un jour en Pologne”.



Oui, il m'est arrivé une chose extraordinaire, je suis tombée vraiment amoureuse...

Un événement important? Pour une fois le directeur a dit bonjour en arrivant

669 mariages
1819 naissances
612 décès

Pour les 29.850.000 Polonais le soleil s'est levé à 5 h. 47 et couché à 17 h. 43. Le jour et la nuit étaient donc presque à égalité. Pour la plupart le 17 mars était un jour comme tous les autres.

Mais pour 669 couples ce fut la date mémorable d'une union pour le meilleur et pour le pire.

Pour 1819 familles un anniversaire futur à souhaiter autant d'enfants étant nés.

Et enfin pour 612 familles — un jour de deuil puisque 612 décès ont été enregistrés.



Vous comprenez, je cherche des nouvelles de première source pour „Un jour en Pologne”...

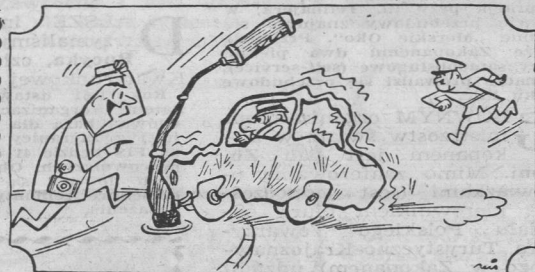


Pardonnez-moi, Madame, vous serait-il arrivé aujourd'hui quelque chose d'extraordinaire?

LES BATISSEURS S'ATTAQUENT AU CENTRE DE VARSOVIE

Le croisement des Aleje Jerozolimskie (Allées de Jérusalem) avec la rue Marszałkowska est considéré comme le centre de Varsovie. Cette partie de la capitale avait été complètement rasée par les nazis. Et jusqu'à ces derniers temps, ce qu'on appelle le „Mur-est” de la Marszałkowska, face au gratte-ciel du Palais de la Culture, était resté presque inchangé. Seuls

des magasins — ne dépassant pas le rez-de-chaussée, avaient été construits. Mais l'aménagement de ce quartier a finalement été décidé. Et, avant les bâtisseurs, ce sont les démolisseurs qui ont pris ce terrain en possession. Rapidement les vestiges de cette „Varsovie de rez-de-chaussée” disparaissent, faisant place nette aux beaux immeubles de demain.



Excusez-moi, Monsieur. N'avez-vous pas un événement fracassant à signaler à l'Express?



SUCRERIES POUR TOUT LE MONDE

L'usine d'installations industrielles de Swidnica vient de commencer la réalisation d'une grande sucrerie commandée par la Grèce. En même temps, les dernières machines d'une sucrerie — déjà partiellement livrée au Vietnam — sont en cours de finition, ainsi que quelques détails pour parachever le montage de deux usines en Iran.

En 1961 Swidnica construira encore trois sucreries, sur les six achetées par l'URSS, et commencera la réalisation de semblables commandes tunisiennes et marocaines.

Comme depuis peu de temps Swidnica dispose de nouveaux ateliers, la production sera largement augmentée par rapport aux années précédentes.

Sur notre photo: ce camion emporte les dernières briques de ce qui fut avant-guerre le bâtiment de l'Institut Français de Varsovie.

FAITS DIVERS

Le 17 mars était un jour comme les autres également pour les criminels et les voleurs.

Les Chroniques policières notent 21 délits importants: un meurtre, 3 agressions à main armée et 17 cambriolages. Le meurtrier Joseph Chojnacki qui assassina sa femme ainsi que les auteurs du cambriolage le plus important ont été arrêtés le jour même. En outre la milice effectua 12 arrestations de personnes recherchées pour délits divers.

DANS LES TRIBUNAUX

Les tribunaux de première et seconde instance enregistrèrent près de 7 mille causes à juger. 4.100 jugements furent rendus.

LES LETTRES ET LES ARTS

Le 17 mars les cinémas accueillirent 525.000 spectateurs, les théâtres — 32.000 et les salles de concerts, opéras et opérettes etc. — 21.000.

Au cinéma „Moskwa” eut lieu l'avant-première du nouveau film polonais „Rozstanie” (La rupture). 21 autres longs métrages étaient en cours de tournage. Dans les Monts Tatra, accroché à une paroi abrupte de 100 mètres le metteur en scène Sprudin dirigeait les prises de vues difficiles et dangereuses d'un film consacré aux „hivernales” inédites des alpinistes polonais.

10 cinémas de la capitale jouaient des films français.

Le 17 mars le volume nr 1.311.048.670 imprimé après guerre quittait les presses. C'était le 89.601-ème titre édité en 16 ans. Ce même jour 13.540 lecteurs, dont plus de 3.800 enfants, abonnés des bibliothèques municipales de Varsovie empruntèrent 18.436 volumes tandis que les librairies vendaient pour près de 500.000 zlotys de livres. 62.724 personnes avaient déjà souscrit pour la grande Encyclopédie qui commencera à paraître en... 1963.

Au Wawel (Palais Royal de Cracovie) c'était la veille de l'inauguration d'une exposition des trésors d'art restitués par le Canada.

Le soir les guichets du Palais des Sports furent rem-

boursés les 2.500 cracoviens venus à une représentation de l'ensemble folklorique „Śląsk” (Silésie). Une panne de courant en était la cause.

A Varsovie Abraham Morawski, acteur réputé du Théâtre Juif, fêtait son 75-ème anniversaire. Toujours le 17 mars la pianiste polonaise Barbara Hesse-Bukowska jouait à Nancy. Adam Harasiewicz à Tokio, Władysław Kędra à Helsinki.

A Paris le même jour avaient lieu deux concerts polonais, celui du Trio des Wilkomirski ainsi que du Choeur enfantin de Stuligrosz.

UNE FUTURE AVIATRICE?



Madame Leokadia Krawczyk avec son mari et ses 5 fillettes devait prendre ce jour-là l'avion de la „Sabena” pour Bruxelles. Mais seul Monsieur Krawczyk et ses 5 filles s'envolèrent. Madame Krawczyk et une... sixième fillette qui vit le jour au dispensaire de l'aérodrome d'Okęcie les rejoindront plus tard.

NOUVELLES ECLAIR

▲ L'office des brevets enregistra le 17 mars 15 inventions. 8 brevets furent délivrés.

▲ 2.900.000 lettres et cartes postales, 63.000 paquets, 30.000 télégrammes, 325.000 conversations interurbaines — tel fut le bilan d'une journée de travail des PTT.

▲ Près de 6.000 personnes effectuèrent des achats à crédit pour plus de 23 millions de zlotys.

▲ Un grave incendie éclata en gare de Gorzkowice (200.000 zlotys de dégâts). Un autre attaqua 6 hectares de forêt près de Pisz. 23 incendies moins graves causèrent 800.000 zlotys de dégâts, principalement à la campagne.

▲ A Nowy Targ — une nouvelle et ultra-moderne Galerie de Meubles (600 m² d'exposition) fut ouverte au public.

▲ Les soldats du génie de Varsovie découvrirent et enlevèrent leur „portion” quotidienne de munitions et d'explosifs.

▲ 18.000 t. de ciment, 4.000 t. de chaux, près de 6 millions de briques, 190.000 éléments préfabriqués quittèrent les usines et entreprises de matériaux de construction.

▲ 40 bateaux étaient à quai à Gdańsk et Gdynia, parmi lesquels le „Trans-eastern” avec 40.000 t. de blé.

▲ 22 accidents — 7 morts et 14 blessés — tel fut le bilan de la route meurtrière.

TYGODNIK POLSKI La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii
O.I. KUC,

LIEGE, — 90, rue Louvrex
C.C.P. 66.69.45 Liège

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 4 N.F. - 55 Fr.B.
półrocznie: 7 N.F. - 100 Fr.B.
rocznie: 13 N.F. - 180 Fr.B.

Le Gérant:
M. Baraszkiewicz

IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne Łączności
Varsovie, ul. Ludna 4

ZAKOPANE



Zakopane — zimowa stolica Polski przygotowuje się „pełną parą” do organizacji w lutym 1962 r. Narciarskich Mistrzostw Świata w konkurencjach klasycznych — zwanych popularnie FIS-em. Będzie to trzeci FIS w Zakopanem. Pierwszy odbył się w 1929 r., drugi w dziesięć lat później, na kilka miesięcy przed wybuchem II wojny światowej. Narciarskie Mistrzostwa Świata 1962 odbędą się jednocześnie we Francji i w Polsce. Konkurencje alpejskie będziemy oglądać w Chamonix, klasyczne — w Zakopanem. Aby zapoznać się z całością przygotowań Zakopanego do mistrzostw świata, przedstawiciel „Tygodnika Polskiego” przeprowadził szereg rozmów z miejscowymi działaczami.

MAGISTER Jerzy Ustuski — były olimpijczyk a obecnie jeden z czynniejszych działaczy Zakopanego — opowiedział o najważniejszych inwestycjach sportowych miasta przygotowywanych na FIS. Główną inwestycją stanowi przebudowa skoczni narciarskiej — Dużej Krokwi. Po zmianie profilu stała się ona największą skocznią konkursową* na świecie, można na niej uzyskać ponad 100-metrowe długości, przy punkcie krytycznym — 95 m. — Głównym projektantem przebudowy jest inż. Stanisław Karpiel, a prace przy zmianie profilu prowadził inż. Muniak korzystający z konsultacji byłego zawodnika, a obecnie trenera polskiej kadry narodowej — Staszka Marusarza. Unowocześniona została również skocznia do kombinacji klasycznej, tzw. Średnia Krokiew.

Pomyślano także o przygotowaniu tras biegowych. Ponieważ z pogodą w górach nigdy nie wiadomo, zaprojektowano aż 3 warianty tras, co umożliwiło rozegranie konkurencji nawet przy złych warunkach atmosferycznych. Wariant I ze startem i metą na Centralnym Stadionie Zimowym pod Krokwią oraz II na Cyrlu został już wypróbowany podczas Memoriału Bronisława Czecha i Stanisławy Marusarzówny. Wariant III wytyczono na stokach najbardziej uczęszczanej z gór otaczających Zakopane — Gubałówki. Trasy zostały tak pomyślane, aby zapewnić widok jak najlepszą widoczność oraz wygodny dojazd.

ROZBUDOWA Zakopanego, przygotowaniami do tak wielkiej imprezy sportowej, jaką są mistrzostwa świata, najbardziej zainteresowani są gospodarze miasta. Wiceprzewodniczący

* Większe skocznie, a jest ich w Europie 3, przeznaczone są do prób w lotach narciarskich, a nie konkursów skokowych.

PRZED FIS 62

Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, E. Szumański informuje nas, że podstawą rozbudowy Zakopanego stał się 5-letni plan rozwoju miasta, a organizacja FIS-u bodźcem do szybkiego zakończenia wielu planowanych obiektów.

Ukończono już budowę pomieszczeń dla automatycznej centrali telefonicznej, w trakcie realizacji znajdują się telewizyjne stacje przekazykowe na Gubałówce i w Luboniu Rabczańskim, oddano już w stan surowy budynki urzędów granicznych, koniecznych do rozwoju turystyki, na Lysej Polanie, punkcie granicznym polsko-czechosłowackim.

W końcu b. roku otwarta zostanie olbrzymia nowoczesna restauracja przy ul. Tetmajera, w trakcie przebudowy znajduje się słynne „Morskie Oko”. Przybędą także Zakopanemu dwa piękne bary samoobsługowe (self-service). Ponadto prowadzi się przebudowę kilku ulic.

GŁÓWNYM organizatorem mistrzostw świata w Zakopanem jest pan Zb. Roni. Mimo zaferowania obowiązkami (jest jednocześnie kierownikiem biura oddziału Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Zakopanem) udzielił nam wyczerpujących informacji.

Narciarskie Mistrzostwa Świata rozpoczyna się 11 lutego 1962 r. w Chamonix, a 18 lutego w Zakopanem. Organizatorzy będą przyjmować oficjalne zgłoszenia udziału poszczególnych państw w imprezie do grudnia 1961 r. Zainteresowanie mistrzostwami w Zakopanem jest poważne. Świadczą o tym udział w tegorocznym

Memoriale Bronisława Czecha 15 ekip państw mających startować w FIS-ie.

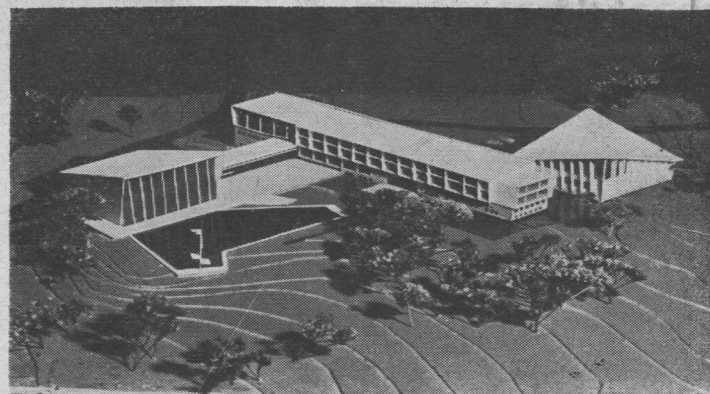
Organizatorzy przewidują przyjazd do Zakopanego około 1800 zawodników, trenerów i sędziów. Strona techniczno-sportowa mistrzostw nie nastęrcza trudności. Dla przewoźu zawodników i turystów będzie uruchomiony specjalny park samochodowy.

Dla turystów zagranicznych zarezerwowano około 4000 miejsc w najbardziej luksusowych hotelach, pensjonatach i domach wczasowych Zakopanego i okolic.

Dużą atrakcją, szczególnie dla turystów zagranicznych, będą wyroby „Cepelii”, która przygotowuje bogaty asortyment pamiątek z mistrzostw — krawatów, rakawiczek, apaszek, rzeźbionych kasetek, inkrustowanych talerzy i innych przedmiotów.

DALSZE informacje otrzymaliśmy od dyr. E. Bucyka, członka Komisji Kwaternkowej FIS.

Rok 1961 ustawiony jest pod kątem organizacji mistrzostw. Główną bazą dla turystów z kraju i z zagranicy przybywających na FIS będzie 41 domów wczasów pracowniczych. Obecnie w niektórych domach są przeprowadzane częściowe remonty i zmiana wyposażenia.



Obszar zakwaterowania turystów został podzielony na 3 strefy. Pierwsza z nich to Zakopane, druga — to okolice Zakopanego — Poronin, Bukowina Tatrzańska, Dunajec i inne miejscowości, trzecia zaś, najbardziej oddalona, obejmuje między innymi Czorsztyn, Nowy Targ i Krościenko.

Na kwatery dla turystów zostaną wykorzystane wszystkie domy Funduszu Wczasów Pracowniczych, „Orbisu”, hotele miejskie, schroniska i zgłoszone mieszkania prywatne. Ogółem we wszystkich 3 strefach znajdzie pomieszczenie ponad 14 tysięcy osób.

W imieniu organizatorów, z tradycyjną polską gościnnością, zapraszamy Was na FIS do Zakopanego, gdzie przyjemnie spędzicie czas, dopingując zawodników polskich i francuskich w narciarskiej walce o mistrzostwo świata.

M. K.

CZY ZIMNY ZAWSZE BĘDZIE DRUGIM?

Po ostatnim crossie „Humanité” postawiliśmy sobie pytanie: czy doskonałemu biegaczowi Kazimierzowi Zimnemu uda się kiedyś wygrać wielki bieg? Na ostatnich mistrzostwach Europy w Sztokholmie mistrzem został Krzyszkwowiak, chociaż Zimny prowadził cały

bieg. W Rzymie na Olimpiadzie Zimny był trzeci. W niedzielę 19 marca w Lasku Vincennes biegli dwaj medalści z Rzymu, Bołotnikow (złoty na 1000 m) i Zimny (brązowy na 5000 m), a wyskoczył Artyniuk i rasz Rodak zajął znow drugie miejsce.

Przed Zimnym był również tzw. „wieczny drugi”. Był nim Jerzy Chromik, który aż trzy razy był drugi w biegu „Humanité”. Wreszcie i Chromik wygrał w Vincennes. Potem zaś został nawet mistrzem Europy i rekordzistą świata. Dlaczego więc i Kazimierz nie miałaby przyjść dobra karta? Po biegu postawiłem Zimnemu pytanie:

— Czy jest Pan zadowolony ze swego drugiego miejsca?

— Jak najbardziej — padła odpowiedź. — Mimo porażki to drugie miejsce mnie zadowala. Przede wszystkim dlatego, że wiem już jak jest z moją formą, szczególnie że w tym roku bardzo późno rozpocząłem trening. Odpoczywam jeszcze po wysiłkach z ostatniej Olimpiady. Niemniej jednak myślę iż w tym roku poprawię własne rekordy, szczególnie po udanym debiucie paryskim...

K.

PACZKI »PEKAO«

to najlepszy i najpraktyczniejszy podarunek dla rodziny w Kraju

PACZKI ŻYWNOŚCIOWE • PACZKI TEKSTYLNE • PŁÓTNA • SAMOCHODY MOTOCYKLE • ROWERY • CEMENT • CEGŁA • MEBLE • RADIA • LEKARSTWA itd.

zwracajcie się po próbki i cenniki do

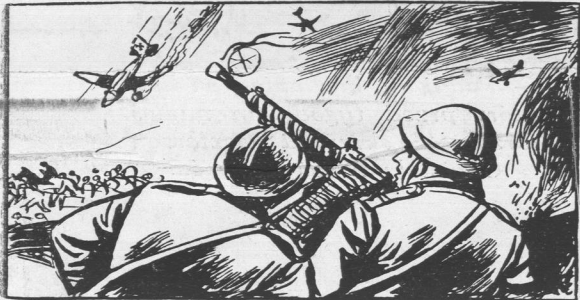
BANKU POLSKA KASA OPIEKI S. A.
23, rue Taitbout — PARIS 9 — eme

Dostawa w Polsce bezpośrednio do domu bez cła i bez żadnych dodatkowych opłat

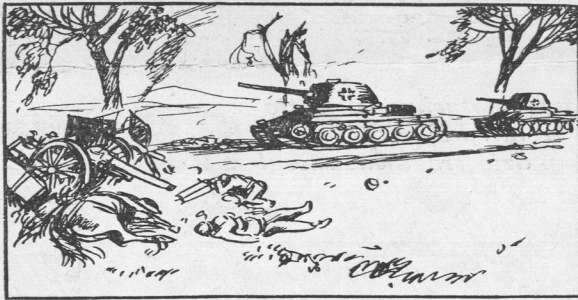


Z lat walki i grozy

Po klęsce wrześniowej tworzy się we Francji nowa armia polska. Zgłaszają się do niej ochotnicy, a wśród nich młody górnik z Lille, Andrzej. Przykre stosunki panujące w Coëtquidan łagodzą chęć odwetu nad śmiertelnym wrogiem. Wojska Hitlera uderzają na Francję i jeszcze nie wyszkolone jednostki zostają skierowane na front, przewrany uderzeniami niemieckich armii pancernych.



Zaraz po wylądowaniu w rejonie przyfrontowym zostali zaatakowani przez niemieckie nurkowce. Na drodze, zamienionej w piekło, Andrzej przeżywał chrzest bojowy. Oszło mu go wycie samolotów niemieckich i przeraźliwy świst bomb zrzuconych z lotu nurkowego. Lecz zdołał się opanować i nie rzucił się do ucieczki z tłumem uchodźców cywilnych, którzy zupełnie zmieszali maszerujące oddziały zmieniając je w bezładne, bezbronne kłębowisko. Z pomocą kolegów ściągnął z samochodu „Hotchkissa”, ciężki karabin maszynowy, i zaczął strzelać do spadających prosto na nich nurkowców. Za jego przykładem poszli inni żołnierze i bezładna kolumna zaczęła się bronić. Jeden z atakujących nurkowców runął na ziemię.



Po zakończonym nalocie zaczęli zbierać się w szyki. Ale front, ku któremu zdążali, przestał istnieć. Złamanym natarciem czołgów niemieckich. Niemieckie dywizje pancerne wdarły się pomiędzy dzielnicami i drugą armię francuską, a czołgi Reinhardta odcięły sektor obrony dziewiątej armii Corapa. Powstał 50-kilometrowy wyłom, który natarczyście opanowały niemieckie oddziały zmotoryzowane. Dwie inne kolumny parły w stronę Kanału La Manche, aby odciąć oddziały sprzymierzone od morza. Maszerującym jednostkom groziło okrażenie i zamiast iść naprzód — musiały się wycofywać. Zawrócili i szli pospieszonym marszem przebijając się przez tysięczne tłumy cywilnych uchodźców, którzy zatłaczali drogę.



Po paru godzinach marszu przednie strażki polskie starły się z patrolami niemieckimi. Droga była odcięta. Opóźniając pociąg zmienili kierunek marszu i oderwali się od nieprzyjaciela zaciągającego dokoła żelazny, śmiertelny pierścień. Nagle maszerujące oddziały weszły na pole minowe nie oznaczone na żadnej sztabowej mapie. Wybuchła panika. Maszerujące oddziały zmieszali się i skłębili. Z dala dochodził do nich odgłos strzałów artyleryjskich. Tam toczyła się walka, w której mieli wziąć udział. Ale jak przejść przez miny? Dowódcy, starając się opanować chaos, wzywają ochotników do rozminowania pola śmierci, jedyne przejście, którym mogą wydostać się z matni. Andrzej występuje z szeregu pierwszy.



Zebrani w niewielki oddział ochotnicy ruszyli w stronę pola minowego. — To już tu — szepnął kapral wskazując na sanitariuszy opatrujących rannych. Żołnierze stanęli. Zaden z nich nie wiedział, jak mogą być rozrzucone miny, i zawahali się przed wejściem na zagrożony teren. Widząc to Andrzej ruszył śmiało naprzód. — Prawdopodobnie będą w szachownicy!... — mruknął sam do siebie, badając ziemię wykrywaczem. Pochylił się i uważnie spoglądał przed siebie. Małe wznieśnienie murawy zwróciło jego uwagę. — Jest! — krzyknął. Podsunął się ostrożnie. Po chwili pierwsza mina była rozbrojona. Zachęcenie jego przykładem żołnierze ruszyli naprzód. Pierwsze metry były najstraszniejsze. Potem jakoś szło...



Weszli już dość daleko w głąb śmiertelnego pola, gdy rozległ się huk eksplozji i przeraźliwy okrzyk śmiertelnie ranionego człowieka. Po chwili drugi wybuch zatargał powietrzem. Przerazeni żołnierze rzucili się do ucieczki. Andrzej poczuł, jak pot zimny zrasza jego czoło. W pierwszej chwili chciał uciekać, lecz odrętwiałe nogi odmówiły mu posłuszeństwa. — Tylko spokojnie, bo zginiesz! — zaczął powtarzać sam sobie. Oczy zalane potem bolały go tak mocno, że chwilkami nie widział. Przetarł je i rozejrzał się dokoła. Daleko nad horyzontem dojrzał krwawe błyski, a na ich tle ciemne sylwetki bezradnych żołnierzy. — Stać i nie ruszać się!... — krzyknął. — Pójdę naprzód i sprawdzę, gdzie są miny!... Zaciśnął zęby i ruszył.



Wysunął wykrywacz przed siebie i wolno, krok za krokiem, posuwał się naprzód badając każde podejrzané miejsce. Po kilku minutach, które zdawały mu się być straszliwie długie, odnalazł pierwszą minę. Po jakimś czasie znalazł drugą. Teraz już wiedział. Wiedział, że groźne miny, które do tego miejsca były ułożone w szachownicę, teraz idą pasami. — W porządku! — krzyknął do stojących w bezruchu żołnierzy. — Możecie iść w tyralierze za mną. Już wiem, jak leżą te miny!... Zachęcenie żołnierze ruszyli wolno za nim. Przed świtem dotarli do końca pola minowego. Droga była otwarta. Cała kolumna weszła na nią i ruszyła w kierunku słyszanych z dala strzałów. Wydostali się z okrażenia. (2 — d. c. n.)



CZY KOBIETA, która śledzi wzrokiem lekko zawaolowanym melancholią delikatne zmarszczki nieuchronnie oplatające jej oczy — może odzyskać smak młodości w porywającej przygodzie zmysłowej z chłopcem, który by mógł być jej synem? Jest dojrzała i piękna, jej figura przywaga pełne podziwu i zachwyty oczy mężczyzny, młodym — imponuje pełna kobiecość, elegancja, kultura i samodzielność tej znanej aktorki, dla starszych jest wcieleniem urody życia, znajomości życia, potrafi zrozumieć... A więc może powinna wybrać starającego się od lat o jej rękę mecenasa? Oto dylemat, który postawił przed Magdaleną paradniowy pobyt w rodzinnym miasteczku, owianym wszystkimi dobrymi wspomnieniami dzieciństwa i młodości. Wezwana na pogrzeb dziadka — nie zostanie jednak we wspaniałym domu, który jej przypadł w spadku — ani z „narwanym” chłopakiem, ani z mecenasem, chorującym tu na nieuleczalną nudę. Bo dla dojrzałej, samodzielnej kobiety ważniejszy od porwy zmysłów i założenia mieszczańskiej rodziny jest jej zawód, który kocha, jest zdobyta i ugruntowana przez nią wolność. One przynajmniej nigdy nie sprawią jej rozczarowania, one są niezawodne, w nich jest smak życia, choć nieraz może nieco cierpki.

W nowym polskim filmie psychologicznym „Rozstanie” rolę Magdaleny odtwarza znakomita aktorka Lidia Wysocka. Dobrze ją znają widzowie przedwojennych filmów. Debiutowała w 1935 roku w filmie „Kochaj tylko mnie”, grała potem w filmach „Papa się żeni”, „Ostatnia brygada”, „Serce matki”, „Wrzos”, „Doktor Murek”, „Złota maska”, „Gehenna”, „Czarne diamenty”.

Znali ją także doskonale widzowie teatralni, jako partnerkę — i żonę — Zbigniewa Sawana. Po wojnie Lidia Wysocka wróciła na scenę i ekran, widzieliśmy ją w „Irenie do domu” i „Sprawie pilota Maresza”. W „Rozstaniu” jednak jest bardziej interesująca niż zwykle. Jest piękna, jest znakomitą aktorką. Ma dziś ponad 40 lat, ukazuje może tym razem trochę samą siebie?

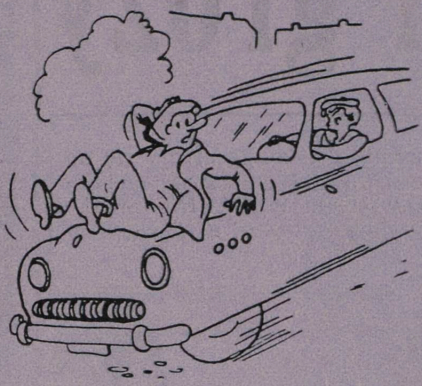
„Rozstanie” reżyserował Wojciech Has, realizator „Pożegnań”, „Petli”, „Wspólnego pokoju” — serii pogłębionych filmów psychologicznych.



KOBIETY SĄ ZARADNE



— Sądzę, że to spotkanie przyczyniło się do lepszego zrozumienia naszych stanowisk...



— Proszę natychmiast zejść z mego wozu! A na przyszłość nie radzę chodzić środkiem szosy!



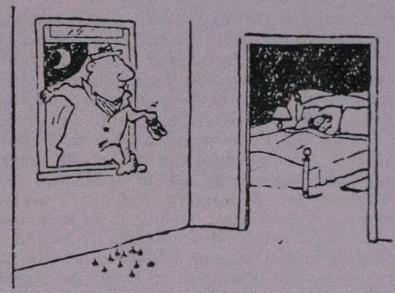
— Podaj mi, kochanie, ten list, który przed tygodniem miałeś wrzucić do skrzynki pocztowej. Chciałabym coś dopisać...



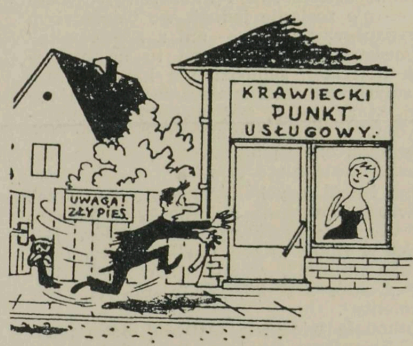
Bez słów



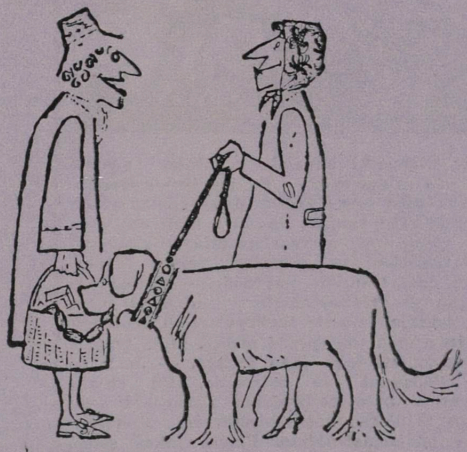
— Na takim słońcu wystarczy jedna godzinka!



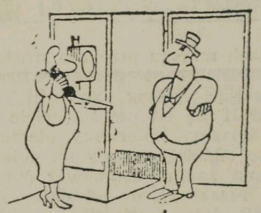
— Jaka miła ta moja żona, zostawiła okno otwarte!



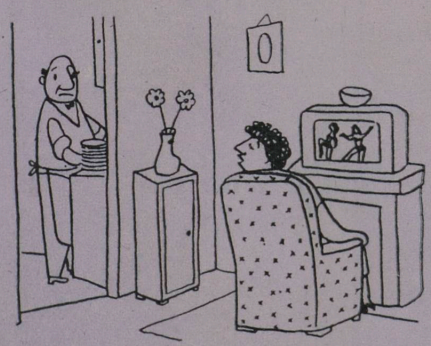
Bez słów



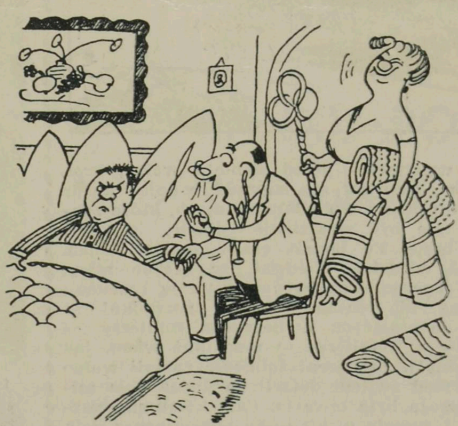
— Czym pani karmi takiego dużego psa?



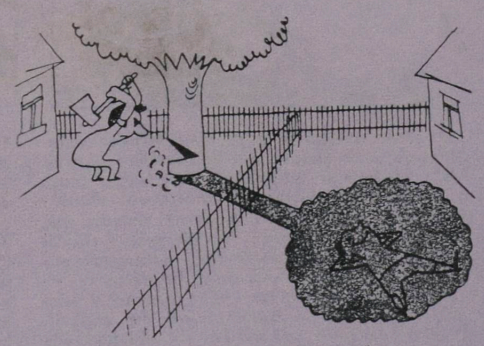
— Proszę, proszę, niech pan wejdzie. Ja mogę rozmawiać i poza budką!



— Zmywaj spokojnie, Adamie, jak skończysz, opamiętam ci wszystko, co widziałam!



— Mogę pana pocieszyć, jest pan zupełnie zdrow!



Bez słów

H
U
M
O
R